

ROK XV.



Nr. 3—(131).

DZIENNIK URZĘDOWY

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO BRZESKIEGO

M A R Z E C

1 9 3 8 R.

T R E Ś Ć:

Poz.	Str.	Poz.	Str.
		CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA:	
O podstawach wychowawczych w szkole — Przemówienie Pana Ministra W. R. i O. P. prof. dr. W. Świątosławskiego na posiedzeniu Sejmu w dniu 18 lutego 1938 r.	118	Słowo od Redakcji	126
10. Ustawa o medalu „Za Długoletnią Służbę“	121	Wycieczka dzieci szkolnych z powiatu pru- żańskiego do Warszawy i okolic—E. Raducki	127
11. Instrukcja Prezesa Rady Ministrów o nadawa- niu medalu „Za Długoletnią Służbę“	121	„Będzie lepiej!“ — A. Suzin	132
12. Zmiana rozporządzenia z dnia 14 lipca 1933 r. o podziale okręgów szkolnych na obwody szkolne	123	Wycieczka szkolna z Sernik do Warszawy — M. Osiński	141
13. Zbiórka na „Dar Narodowy 3-go Maja“	124	Pomoce naukowe do języka polskiego w czasie nauki cichej w szkole o jednym nauczycielu—Ryl	142
14. Zbiórka odpadków żelaznych i makulatury w szkołach	124	Konserwacja niektórych pomocy naukowych w szkole powszechnej — T. Tyszka	145
15. Powiadomianie Komisji Stypendialnych przy zarządach gminnych o postępach stypendy- stów w nauce	125	Jakie pomoce naukowe wykonaliśmy w szkole we własnym zakresie działania — S. B.	147
16. Przedstawienia w szkołach	125	Kronika	148
Komunikaty	125	Nowe książki i czasopisma	150
		Komunikaty	155

Pomoce szkolne ułatwiają nam pracę.
Trzeba je dobrze znać, powiększać sy-
stematycznie, konserwować starannie
i umiejętnie stosować w pracy.

O podstawach wychowawczych w szkole

Z przemówienia

Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

prof. dr. W. Świątosławskiego,

na posiedzeniu Sejmu w dniu 18 lutego 1938 roku.

...Podczas dyskusji zwrócił się p. poseł Hoffman, abym na plenum przedstawił podstawy wychowawcze, na których Ministerstwo Oświaty opiera pracę wychowawczą w szkole. Apel ten przyjmuję tym chętniej, że uważam za wskazane w chwili obecnej wyraźnie się wypowiedzieć w tej tak ważnej sprawie.

Istotnie zagadnienie to nabrało u nas szczególnego znaczenia, zwłaszcza, gdy widzimy, że w innych krajach poczyniono próby oparcia podstaw wychowawczych na zasadach odmiennych, niż te, które od dawna przyświecały Europie.

Zacznę od uwagi natury ogólnej. Stoję na stanowisku, że zasady i ideały wychowawcze nie powinny zależeć od kierunku politycznego Rządu, ani od przeżywanych nastrojów politycznych. Zasady najbardziej ogólne i podstawowe powinny być silniejsze i trwalsze, aniżeli hasła dnia politycznego, trwalsze od systemów politycznych poszczególnych krajów. Gdy więc pod wpływem pewnych koncepcyj ideologicznych dokonywane są w innych krajach próby wprowadzenia zmian w tym, co stanowiło zasadniczą podstawę wychowawczą, samo życie powinno po upływie tego lub innego okresu czasu przejść do porządku dziennego nad tymi próbami.

Jednakże jesteście często niecierpliwi: wydaje się nam, że wyrównywanie pojawiających się odchyleń do równowagi utrwalonej działaniem wiekowych tradycji i zdobytego doświadczenia, trwa za długo i dlatego nie zawsze jesteście zdolni spostrzec, że i w tej dziedzinie działają czynniki automatycznie regulujące i usuwające wszelkie przerosty, których działanie wydaje się nam nie-

znośne i zagrażające normalnemu rozwojowi ludzkości. Należy jednak oceniać sytuację spokojnie. Podstawy życia zbiorowego oparte na trwałych i mocnych tradycjach są dość silne, aby po pewnym czasie opanować i przytłumić wszelkie wybujałości.

Stwierdzam, że ani w olbrzymiej większości narodu polskiego, ani u tych, którzy sprawują rządy, nie ma najmniejszej tendencji do zachwiania podstaw wychowawczych, opartych na kulturze własnej, wyrastającej na podłożu cywilizacji zachodniej, a zawartych w założeniach Konstytucji i w ustawach, ustalających zasady wychowania młodzieży polskiej.

Zdaję sobie sprawę, że ujęcie podstaw wychowawczych jest rzeczą bardzo trudną, że szkoła jest wprawdzie bardzo doniosłym, ale tylko jednym z czynników, wychowujących młodzież, spróbuję jednak przedstawić, jakimi zasadami kierujemy się w pracy nad osiągnięciem naszego celu podstawowego — przygotowania młodzieży do należytego spełniania obowiązków prawych i świadomych swych zadań obywateli Rzeczypospolitej.

Rozumiemy wszyscy, że wychowanie łączy się ściśle, jeżeli chodzi o pracę nauczycieli w szkole, z nauczaniem. Dopiero bowiem tak pojęta całość składa się na rozwój człowieka. Ze względu na rozległość tego zagadnienia muszę je zwęzić do zagadnień niemal wyłącznie wychowawczych, pomijając nie tylko sprawę kształcenia umysłu, ale także rozwoju estetycznego młodzieży.

1. Wieki rozwoju ludzkości wykazały, że wszczepienie zasad głębokiej etyki i moralności jest do osiągnięcia jedynie przez religijne wychowanie

młodych pokoleń. Rozwijamy więc w młodzieży głębokie uczucia religijne, oparte o zasady wiary i etyki chrześcijańskiej, wdrażamy młodzież do stosowania tych zasad w życiu codziennym.

2. Młodzież powinna wyrastać w czci i poszanowaniu dla swych rodziców, powinna rozumieć rolę rodziny w życiu własnym i życiu zbiorowym. Nauczyciel powinien uczynić wszystko, co od niego zależy, aby wykształcić poszanowanie i zrozumienie roli rodziny u dzieci, które dla tych lub innych powodów pozbawione są częściowo lub całkowicie przywileju korzystania z ciepła rodzinnego ogniska, gdyż i one przecież będą zakładać, gdy dorosną własne rodziny.

3. Powinniśmy rozwinąć w młodzieży miłość bliźniego. Uczucie to jednak nie może pozostawać czczym i pustym frazesem, młodzież powinna rozumieć, że miłość dla człowieka, współczucie dla jego niedoli, chęć jej ulżenia należy do najszczytniejszych i najwznioślejszych uczuć, które ludzkość zawdzięcza idei chrześcijaństwa. Realizacja tej idei wymaga od jednostki społecznego czynu, a nie zdawkowej filantropii, wkłada na nią obowiązek nieustannej walki o dobro wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś tych, z którymi jednostka nieustannie się styka. Pobudzać powinna do systematycznej pracy, zmierzającej do podniesienia znaczenia człowieka i realizacji idei sprawiedliwości społecznej.

4. Młodzież powinna wynieść ze szkoły prawdziwe przywiązanie do swego narodu i Rzeczypospolitej i rozumieć jasno, że do dalszego rozkwitu Państwa może i powinna przyczynić się swą pracą każda jednostka. W pracy tej przyświecać muszą zasady, ujęte w dekalogu Konstytucji, a zwłaszcza nasza stara zasada „Salus Reipublicae suprema lex”. Młodzież winna stale pamiętać, że niepodległy byt Polski w nienaruszalnych jej granicach jest największym dobrem, jakie posiadamy, i że żadnego wysiłku zaniechać nie możemy, aby ten byt niepodległy jak najbardziej umocnić i utrwalić. Z naszego położenia geopolitycznego wynika dla nas wszystkich konieczność stałej czujności i gotowości. Wypływa stąd obowiązek wyrabiania w młodym pokoleniu czynnej postawy duchowej wobec zadań związanych z obroną i wytrwałą walką o nienaruszalność granic, o moc i potęgę Rzeczypospolitej. Młodzież winna wyrastać w przeświadczeniu i jasnym rozumieniu, że gdyby nieprzyjaciel odważył się godzić w naszą niezależność lub w całość naszych granic, młodzież narówni z całym społeczeństwem stanąć musi do czynnej i bezwzględnej walki, przejawiać całą siłę i wolę bezwzględnego zwycięstwa nad każdym, kto by na wolność naszą i całość Rzeczypospolitej nastawał.

5. Stosunek młodzieży polskiej do niepolskiej i odwrotnie, oparty zarówno na uczuciu jak też na pierwiastku rozumowym, wynikać powinien ze zrozumienia osobliwości struktury etnograficznej Polski, ze znajomości tradycji historycznych oraz z dążeń Polski współczesnej do wytyczenia drogi, prowadzącej do tego, aby polska racja stanu rozumiana była przez wszystkich obywateli Rzeczypospolitej niezależnie od tego, jakim mówią językiem.

Rozumiemy dobrze, jak wielką ponosimy odpowiedzialność na tym właśnie odcinku. Młodzież zamieszkała na terenie etnograficznie mieszanym wyrasta, kształci się i wychowuje w czasie, gdy mniejszości narodowe same znajdują się w trakcie odnajdywania właściwej linii ideologicznej, utrwalającej ich ponownie nawiązany po upływie przeszło wieku stosunek do państwa i społeczeństwa polskiego. Jest to fakt ważny, często jednak zapoznawany.

Już jednak dziś chcemy, aby wychowująca się młodzież niepolaska miała świadomość tego, że ma obowiązek poznania kultury polskiej i wyrobienia sobie dla niej szacunku, że przygotowuje się do rzetelnego spełniania swoich przyszłych obowiązków obywatelskich, a w razie potrzeby do złożenia ofiary krwi i mienia. Chcemy też, aby cała wychowująca się młodzież rozumiała, że Polska w żadne zdobycze kultury inego narodu nie godzi, że dążyć będzie zawsze do zabezpieczenia swobodnego rozwoju tym wszystkim, którzy chcą rozwijać bogactwo swej kultury narodowej w ramach niepodległej Polski w nienaruszalnych jej granicach.

Za lojalnych obywateli Rzeczypospolitej uważamy jednak tylko tych, którzy są zupełnie uniezależnieni od jakichkolwiek rozkazów z zewnątrz lub wewnątrz, mogących godzić w całość i ustrój Rzeczypospolitej, lub podważać w świadomości obywateli podstawy, na których się opiera polska racja stanu.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, ile napotykamy trudności w tej części naszej pracy wychowawczej. Pracy tej nie zaprzestanie nikt, komu dobro Rzeczypospolitej leży na sercu.

Jeżeli chodzi o kształtowanie jednostki, dążymy do urabiania silnych i prawych charakterów, do wyrobienia dyscypliny w pracy indywidualnej i zbiorowej, a jednocześnie śmiałej inicjatywy w pracy samodzielnej. Jednostka powinna zrozumieć, że życie wymaga tyleż samodzielności myśli i pracy, gdy chodzi o pchnięcie naprzód rozwoju i kultury duchowej i materialnej narodu, ile podporządkowania się, gdy chodzi o harmonijną współpracę z innymi, gdy potrzebny jest zbiorowy wysiłek, gdy dla celów wyższych, ogólnych jednostka ma obowiązek ulegania dyscyplinie zbiorowej.

Jasne rozgraniczenie tego, co musi być czynem indywidualnym człowieka, od tego, co powinno być aktem woli zbiorowej i zbiorowego czynu, odróżnienie, co jest wynikiem śmiałej postawy jednostki a co zaprzeczeniem wymagań życia zorganizowanego, społecznego, nie przestaje być jednym z naczelných zagadnień wychowawczych w Polsce. Wybijały indywidualizm lub może niechęć do współpracy z innymi utrudnia niejednokrotnie regulowanie życia zbiorowego. Będziemy musieli zawsze walczyć o to, aby zachowywana była równowaga pomiędzy śmiałym przejawem woli jednostki a racjonalnym podporządkowaniem się jej tam, gdzie tego wymaga dobro publiczne.

Troska o zdrowie dzieci i młodzieży, wzmocnienie fizycznej odporności jednostki, systematyczne i trwałe urabianie organizmu poprzez ćwiczenia cielesne, przygotowywanie w ten sposób obywatela zdrowego, zaprawionego do znoszenia trudów i niewygód i wszelkich przeciwności życiowych stanowi jedną z podstawowych zasad pracy wychowawczej. Jest to zarazem jeden z nieodzownych warunków przygotowania młodzieży do obrony Rzeczypospolitej.

Do osiągnięcia tych celów używamy całego szeregu dróg i środków, które same przez się rozwijają bogactwo duchowe umysłu ludzkiego i składają się na całość podstawy duchowej jednostki.

A więc przede wszystkim młodzież musi poznać Polskę i jak najlepiej orientować się w roli, jaką

odgrywają poszczególne ziemie w rozwoju Rzeczypospolitej jako całości, musi poznać gruntownie i ukochać mowę polską, ten cudowny środek twarzenia istotnej głębokiej łączności jednostek tworzących naród, poznać i pokochać dzieje Polski, tworzące więź, łączącą obecne pokolenie z przeszłością.

W wychowaniu i wykształceniu młodzieży, zwłaszcza średnim i wyższym, poważną rolę odgrywa budzenie w poszczególnych jednostkach możliwości różnorodnych zainteresowań, stosownie do zdolności jednostek. Tą bowiem drogą Polska zasilana będzie w sposób najlepszy dobrze przygotowanymi i zamięłowanymi w swym fachu specjalistami, zdolnymi nie tylko do pełnienia swych obowiązków, ale także do wysiłków twórczych, zmierzających do doskonalenia form życia państwowego, kulturalnego, technicznego i gospodarczego.

Poza tym młodzież powinna sobie zdawać dokładnie sprawę, że naród polski musi mieć zapewnioną pełnię rozwoju na wszystkich odcinkach swego życia. Stąd wypływa szczególna konieczność stałego dopływu młodych sił do wszystkich zawodów. Błędów przeszłości nie wolno nam obecnie powtarzać. Na młodym pokoleniu leży przede wszystkim obowiązek wyrównania braków, które nam w spuściźnie zostawiła historia z okresów przedzoborowych i późniejszych zwłaszcza w rozkładzie sił zatrudnionych w najróżnorodniejszych zawodach, przede wszystkim zaś w zakresie handlu.

10.

U S T A W A

z dnia 8 stycznia 1938 r.

o medalu „Za Długoletnią Służbę“.

(Przedruk z „Dziennika Ustaw R.P. Nr. 3 poz. 11 z 1938 r.)

Art. 1. Ustanawia się medal „Za Długoletnią Służbę“

Art. 2. (1) Medal o średnicy 35 mm brązowy, srebrny lub złoty nosi na stronie czołowej wyobrażenie orła państwowego w otoku stylizowanego ornamentu oraz napis „Za Długoletnią Służbę“, na odwrocie zaś cyfrę: na medalu brązowym „X“, na medalu srebrnym „XX“, na medalu złotym „XXX“, opartą na gałązce laurowej.

(2) Medal nosi się na lewej piersi, bezpośrednio po odznaczeniach państwowych polskich, a przed odznaczeniami zagranicznymi, na wstążce amarantowej o szerokości 37 mm z podłużnym pasem białym po środku o szerokości 11 mm.

Art. 3. (1) Prawo do medalu uzyskuje się z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucyj publicznych.

(2) Po dziesięciu latach służby, pełnionej po dniu 11 listopada 1918 r., otrzymuje się medal brązowy, po dwudziestu latach — medal srebrny, po trzydziestu latach — medal złoty.

(3) Przerwy w okresach służby, zmiany stosunku służbowego lub opuszczenie służby nie stanowią przeszkód do otrzymania medalu.

Art. 4. (1) Nie otrzymują medalu osoby, skazane prawomocnym wyrokiem sądowym lub dyscyplinarnym, jeżeli w wyniku skazania nastąpiło rozwiązanie stosunku służbowego.

(2) Osoby, wymienione w ust. (1), przyjęte ponownie do służby, mają prawo do otrzymania medalu po przedłużeniu okresów, przewidzianych w art. 3, liczonych od dnia ponownego objęcia służby.

(3) Przepisy poprzedzające stosuje się odpowiednio do osób, z którymi rozwiązano z ich winy umowę o pracę.

Art. 5. (1) Medal nadają właściwi ministrowie, a w działach służby nie podlegających ministrom — właściwa władza naczelna.

(2) Ministrowie mogą uprawnienia swe w tym zakresie przekazać władzom bezpośrednio podległym.

Art. 6. Odznaczony ponosi koszty wykonania medalu.

Art. 7. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

Art. 8. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej:

(—): I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów:

(—): Sławoj Składkowski

11.

INSTRUKCJA PREZESA RADY MINISTRÓW

z dnia 10 lutego 1938 r.

o nadawaniu medalu „Za Długoletnią Służbę“.

(Przedruk z „Monitora Polskiego“ z dnia 10.II.1938 r. Nr. 32 p. 28).

Na podstawie art. 7 ustawy z dnia 8 stycznia 1938 r. (Dz. U. R. P. Nr. 3, poz. 11) wydaję instrukcję następującą:

§ 1.

Prawo do medalu uzyskują pracownicy tak umysłowi, jak fizyczni, niezależnie od rodzaju i charakteru wykonywanej pracy, którzy pozostawali lub pozostają w stosunku służbowym do Państwa, albo instytucji publiczno - prawnych, bez względu na to, czy podstawą zawiązania tego stosunku było mianowanie, wybór, czy też umowa.

§ 2.

Prawo do medalu służy w szczególności:

1) urzędnikom, niższym funkcjonariuszom państwowym (śląskim) i pracownikom kontraktowym we wszystkich działach zarządu państwowego,

2) sędziom, prokuratorom, pisarzom hipotecznym, notariuszom, asesorum i aplikantom sądowym w sądach powszechnych i szczególnych.

3) oficerom służby stałej i podoficerom zawodowym w wojsku i marynarce wojennej,

4) funkcjonariuszom Policji Państwowej (śląskiej), Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Straży Więziennej,

5) profesorom, zastępcom profesorów, nauczycielom i naukowym siłom pomocniczym we wszystkich zakładach naukowych państwowych i publicznych,

6) pracownikom przedsiębiorstw, monopolów, banków i innych instytucji i zakładów państwowych oraz funduszków,

7) członkom i pracownikom organów zarządzających i wykonawczych samorządu teryto-

rialnego oraz pracownikom przedsiębiorstw i zakładów tego samorządu,

8) członkom i pracownikom organów wykonawczych samorządu gospodarczego (izb przemysłowo-handlowych, rolniczych, rzemieślniczych, adwokackich i t.p.), oraz pracownikom przedsiębiorstw i zakładów tego samorządu,

9) pracownikom ubezpieczeń społecznych, Powołanego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i innych związków i zakładów publiczno-prawnych.

Sposób zaliczania dziesięcioleci.

§ 3.

Do okresów dziesięcioletnich należy wliczać służbę rzeczywistą od daty zawązania stosunku służbowego, nie wcześniej jednak, niż od dnia 11 listopada 1918 r.; do okresów tych wlicza się również czas obowiązkowej i ochotniczej służby wojskowej, a także czas ćwiczeń wojskowych.

Przepisów o korzystniejszym zaliczaniu czasu służby nie stosuje się.

Przerw w faktycznym pełnieniu służby w czasie trwania stosunku służbowego lub po jego rozwiązaniu, a przed zawązaniem nowego stosunku, nie zalicza się. Za przerwę w czasie trwania stosunku służbowego uważa się okres czasu, który z mocy przepisów obowiązujących w danym dziale służby nie ulega zaliczeniu do służby czynnej.

Władze uprawnione do nadawania medalu.

§ 4.

Medal nadają:

1) w czasie trwania stosunku służbowego — właściwi Ministrowie, a w działach służby nie podlegających Ministrom — kierownicy władz bezpośrednio podległych w toku instancji;

2) emerytom państwowym, oraz osobom otrzymującym zaopatrzenie na podstawie przepisów odrębnych (nie pobierającym wynagrodzenia umownego z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucji publiczno-prawnej) — kierownicy właściwej, dla ostatnio pełnionej służby, władzy naczelnej, bądź też upoważnieni przez nich kierownicy władz bezpośrednio podległych w toku instancji, — na podstawie wniosku władzy lub instytucji wypłacającej zaopatrzenie;

3) osobom, które już nie pozostają w stosunku służbowym z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucji publiczno-prawnych, a nie pobierają zaopatrzenia emerytalnego — władza właściwa do nadawania medalu funkcjonariuszom (pracownikom) tego urzędu, instytucji, zakładu i t. p., w którym ostatnio dana osoba pełniła służbę.

Sposób i terminy nadawania medalu.

§ 5.

Nadanie medalu następuje z urzędu:

1) w czasie trwania stosunku służbowego:

— osobom, które już uzyskały lub do dnia 1 kwietnia 1938 r. uzyskają prawo do medalu brązowego — w terminie do dnia 15 maja 1938 r.;

— osobom, które uzyskają prawo do medalu (brązowego, srebrnego, złotego) po dniu 1 kwietnia 1938 r. w ciągu 8 tygodni od dnia uzyskania tego prawa;

2) emerytom państwowym oraz osobom, które otrzymują zaopatrzenie na podstawie przepisów odrębnych i nie pobierają wynagrodzenia umownego z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucji publiczno-prawnych, a którzy uzyskali lub uzyskają do dnia 1 kwietnia 1938 r. prawo do medalu — w terminie do dnia 1 października 1938 r.;

3) osobom nie pozostającym w stosunku służbowym z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucji publiczno-prawnych i które nie pobierają zaopatrzenia emerytalnego — po uprzednim stwierdzeniu w rejestrze skazanych, czy osoby te nie były skazane na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych — w ciągu 6 miesięcy od dnia zawiadomienia o obecnym adresie.

W czasie trwania postępowania karnego lub dyscyplinarnego medalu nie należy nadawać.

Nadanie medalu będzie stwierdzone dyplomem według wzoru, załączonego do instrukcji niniejszej.

Zgłoszenia osób, którym medal nie został nadany.

§ 6.

Jeżeli nadanie medalu osobie, która uzyskała prawo do niego, nie nastąpi z urzędu w terminach ustalonych w § 5, osoba ta może wnieść zgłoszenie do władzy określonej w § 4.

Zgłoszenia można dokonać zarówno ustnie do protokołu, jak pisemnie.

Osoby pozostające w służbie powinny wnieść zgłoszenia w drodze służbowej.

Osoby wymienione w § 5, ust. 1, pkt. 3, dokonując zgłoszenia, powinny podać dane, stwierdzające uprawnienie do medalu (dokładny przebieg co najmniej 10-letniej służby z wyszczególnieniem miejsc służbowych).

Odmowa nadania medalu.

§ 7.

Orzeczenia władzy, stwierdzające brak warunków, uzasadniających prawo do medalu, powinny

odpowiadać przepisom art. 75 i 76 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o postępowaniu administracyjnym. Orzeczenia te wydaje właściwa władza naczelna, która zawiadamia o tym każdorazowo Prezesa Rady Ministrów.

Orzeczenia wymienione w ustępie poprzedzającym należy doręczyć stronie najpóźniej w ciągu trzech miesięcy od daty dokonania zgłoszenia.

Sposób noszenia medalu.

§ 8.

Osoby nieumundurowane mogą nosić bez ograniczeń i równocześnie (w służbie i poza służbą) pełne medale (złoty, srebrny, brązowy), miniatury, bądź wstążeczki. Sposób zaś noszenia medalu przez osoby umundurowane ustala właściwi Ministrowie w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów.

Rejestracja nadanych medali.

§ 9.

Rejestrację nadanych medali prowadzą władze uprawnione do ich nadawania.

Odnotowanie nadania medalu w aktach osobowych (wykazach służbowych i t. p.) pracowników powinno odbywać się według zasad, ustalonych dla odnotowywania w aktach osobowych nadania orderów i innych odznaczeń państwowych.

Szczegółowe zarządzenia.

§ 10.

Właściwi Ministrowie wydadzą w ramach instrukcji niniejszej dalsze szczegółowe zarządzenia dla podległych (nadzorowanych) władz, urzędów, zakładów i instytucji.

Zarządzenia te należy dostosować do obowiązujących przepisów służbowych w poszczególnych działach służby.

§ 11.

W zarządzeniach, wymienionych w § 10, właściwi Ministrowie przekażą władzom bezpośrednio sobie podległym w toku instancji uprawnienia do nadawania medalu, zastrzegając sobie w każdym przypadku prawo wydawania decyzji odmownych.

§ 12.

Zarządzenia wymienione w § 10 ogłosić należy w dziennikach urzędowych.

§ 13.

Druk dyplomów wykonany będzie przez Drukarnię Państwową. Dyplomy doręcza władza, nadająca medale, bezpłatnie.

Medal będzie wybitý przez Mennicę Państwową.

Uprawnieni będą nabywać medal na podstawie posiadanych dyplomów.

Statystyka nadanych medali.

§ 14.

Począwszy od 1939 r. w terminie do dnia 15 lutego każdego roku właściwe władze naczelne bę-

dą nadsyłać do Prezydium Rady Ministrów zestawienie ilości nadanych w roku ubiegłym medali z uwzględnieniem podziału odznaczonych, ustalonego w myśl §§ 2 i 5.

Prezes Rady Ministrów:

(—) Sławoj Składkowski.

12.

ROZPORZĄDZENIE

Ministra Wyznań Religijnych

i Oświecenia Publicznego

z dnia 8 lutego 1938 r.

W sprawie zmiany rozporządzenia z dnia 14 lipca 1933 r. o podziale okręgów szkolnych na obwody szkolne.

(Przedruk z „Dziennika Ustaw R.P. Nr. 12 poz. 85 z 1938 r.)

Na podstawie art. 2 i 6 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 lipca 1933 r. o organizacji obwodowych władz szkolnych (Dz.U.R.P. Nr. 50, poz. 389) zarządzam co następuje:

W § 1 rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 14 lipca 1933 r. o podziale okręgów szkolnych na obwody szkolne (Dz. U. R. P. Nr. 61, poz. 459) wprowadza się następujące zmiany:

1) Punkt 1 otrzymuje brzmienie:

Okręg Szkolny Brzeski dzieli się na obwody szkolne:

Brzeski, obejmuje powiat brzeski, z siedzibą inspektora szkolnego w Brześciu n.B.

Drohicki, obejmujący powiat drohicki, z siedzibą inspektora szkolnego w Drohiczynie.

Koszyrski, obejmujący powiat koszyrski, z siedzibą inspektora szkolnego w Kamieniu Koszyrskim.

Kobryński, obejmujący powiat kobryński, z siedzibą inspektora szkolnego w Kobryniu.

Kosowski, obejmujący powiat kosowski, z siedzibą inspektora szkolnego w Kosowie Poleskim.

Łuniniecki, obejmujący powiat łuniniecki, z siedzibą inspektora szkolnego w Łunińcu.

Piński, obejmujący powiat piński, z siedzibą inspektora szkolnego w Pińsku.

Prużański, obejmujący powiat prużański, z siedzibą inspektora szkolnego w Prużanie.

Stoliński, obejmujący powiat stoliński, z siedzibą inspektora szkolnego w Stolinie.

Białostocki, obejmujący miasto Białystok oraz powiat białostocki, z siedzibą inspektora szkolnego w Białymstoku.

Bielski, obejmujący powiat bielski, z siedzibą inspektora szkolnego w Bielsku Podlaskim.

Łomżyński, obejmujący powiat łomżyński, z siedzibą inspektora szkolnego w Łomży.

Ostrołęcki, obejmujący powiat ostrołęcki, z siedzibą inspektora szkolnego w Ostrołęce.

Ostrowski, obejmujący powiat ostrowski, z siedzibą inspektora szkolnego w Ostrowi Mazowieckiej.

Sokólski, obejmujący powiat sokólski, z siedzibą inspektora szkolnego w Sekońce.

Szczuczyński, obejmujący powiat szczuczyński, z siedzibą inspektora szkolnego w Grajewie.

Wysoko - Mazowiecki obejmujący powiat wysokomazowiecki, z siedzibą inspektora szkolnego w Wysokim Mazowieckim*).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego

(—) W. Świętosławski

13.

MINISTER

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Dnia 11 lutego 1938 roku

Nr II P-11717/37

Zbiórka na „Dar Narodowy 3-go Maja“

Zezwalam na urządzenie w szkołach zbiórki na rzecz „Daru Narodowego 3 Maja“ w czasie od 2—10 maja 1938 r.

Zbiórkę organizuje Towarzystwo Szkoły Ludowej na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego i Lwowskiego; Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu na obszarze województw: poznańskiego, pomorskiego i górnośląskiej części województwa śląskiego; Polska Macierz Szkolna w Warszawie na obszarze m. st. Warszawy oraz województw: warszawskiego, lubelskiego, łódzkiego, kieleckiego, białostockiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego.

Zbiórka ma na celu m.i. znalezienie środków finansowych na uruchomienie i utrzymywanie szkół powszechnych w województwach wschodnich przez organizacje oświatowe polskie.

Zbiórka powinna mieć charakter najzupełniej dobrowolny, przy czym składki młodzieży szkolnej nie mogą przekraczać norm zastrzeżonych w okólniku Nr. 80 z dnia 22 sierpnia 1936 r. (II P-5000/36), t.j. 1 grosz od ucznia szkoły powszechnej i 25 gr. w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych.

Niezależnie od powyższego może być zorganizowana akcja wśród rodziców uczniów ściśle w myśl wskazań, podanych w ust. B. powołanego okólnika Nr. 80 z 1936 r.

(0-4393/38)

Minister

(—) W. Świętosławski

*) Opuszczono część Rozporządzenia dotyczącą innych okręgów szkolnych.

14.

MINISTERSTWO

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Dnia 22 lutego 1938 r.

Nr. II W-10740/37.

Zbiórka odpadków żelaznych i makulatury w szkołach.

Doniosła akcja gospodarcza mająca na celu uniezależnienie się w miarę możliwości od nabywania za granicą surowców potrzebnych krajowemu przemysłowi zatacza coraz szersze kręgi. Jedną z form akcji tego rodzaju jest zbiórka odpadków surowców marnotrawionych często bezmyślnie i ulegających niepotrzebnie zniszczeniu ze szkodą dla gospodarstwa narodowego.

Ministerstwo pragnie zainteresować młodzież szkolną propagandą tej ważnej dla Państwa akcji, oraz wdroyć ją do oszczędzania nie tylko gotówki, lecz także fabrykatów a nawet odpadków produkcji przemysłowej a równocześnie wskazać jej konkretną pracę dla celów ogólnych, pouczającą nadto o wartości zbiorowego wysiłku. Dlatego Ministerstwo wyraża tytułem próby zgodę, aby w bieżącym roku szkolnym przeprowadzono w szkołach zbiórkę odpadków żelaza potrzebnych przemysłowi żelaznemu i makulatury dla potrzeb przemysłu papierniczego.

Zbiórkę odpadków żelaza przeprowadzi na wniosek Ministerstwa Przemysłu i Handlu Centrala Zakupu Żelaza Polskich Hut Żelaznych (Warszawa, Marszałkowska 130 i Katowice, Wita Stwosza 5), zbiórkę zaś makulatury Polski Biały Krzyż. Szkoły otrzymają bezpośrednio od wspomnianych instytucyj, zatwierdzone przez Ministerstwo, bliższe informacje o sposobie przeprowadzenia zbiórki.

Dodatkowo wyniki wychowawcze można będzie osiągnąć tylko wtedy, jeżeli szkoły zastosują w akcji zbiórkowej właściwe metody postępowania.

W szczególności należy zainteresować młodzież zbiórką, akcję zaś samą obmyśleć realnie w najdrobniejszych szczegółach, przeprowadzić ją systematycznie i konsekwentnie do końca.

Ministerstwo podkreśla potrzebę przeprowadzenia zbiórki w przyjętym z góry niedługim okresie czasu. Należy dostarczyć zebrany materiał na wyznaczone instrukcją miejsce, podsumować osiągnięte wyniki i podać do wiadomości młodzieży. Przeprowadzana akcja powinna być gospodarczo uzasadniona, a jako taka musi przynieść drobny zysk. Ewentualne tedy np. koszty przewozu zebranego materiału na miejsce zbiórki nie mogą przekraczać jego wartości.

Za rzecz szczególnie szkodliwą poczytywałoby Ministerstwo, gdyby zebrane odpadki nie zostały odesłane i ulegały w szkole na oczach młodzieży dalszemu zniszczeniu.

O ileby więc szkoły przewidywały niemożność dostosowania się do powyższych wskazówek, nie mogą akcji zbiórkowej rozpoczynać. Trudności zwłaszcza mogą mieć szkoły znajdujące się w miejscowościach małych, odległych od centrów komunikacyjnych.

Zbiórkę należy powierzyć jednej ze szkolnych organizacyj młodzieżowych z tym zastrzeżeniem, że zysk osiągnięty ze zbiórki złomu zostanie podzielony w równych częściach pomiędzy: 1) F. O. N., 2) Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, oraz 3) na cel wyznaczony przez młodzieżową organizację szkolną, przeprowadzającą akcję. Dochód ze zbiórki makulatury należy w połowie przeznaczyć na Polski Biały Krzyż i cel wyznaczony przez szkolną organizację młodzieżową, przeprowadzającą zbiórkę.

Ministerstwo zaznacza, że akcja zbiórkowa jest akcją zupełnie dobrowolną i że władze szkolne nie mogą wywierać na dyrekcje (kierownictwa) żadnego nacisku

(0-5769/38).

Podsekretarz Stanu

(—) Jerzy Ferek Bleszyński

15.

KURATORIUM

Okręgu Szkolnego Brzeskiego

Dnia 14 lutego 1938 r.

Nr. II-4152/38.

Powiadamianie Komisji Stypendialnych przy zarządach gminnych o postępach stypendystów w nauce.

Nawiązując do postanowienia pkt. 8 Instrukcji w sprawie przyznawania stypendiów wybitnie zdol-

nym uczniom — dzieciom rolników (załącznik 1 do okólnika nr. 72 z dnia 6 sierpnia 1936 r. (nr. II P-5162/36) w sprawie pomocy w kształceniu wybitnie zdolnych uczniów — dzieci rolników (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. nr. 6/36, poz. 126) zarządzam, by Dyrekcje szkół średnich ogólnokształcących, liceów pedagogicznych i średnich szkół zawodowych niezwłocznie po ukończeniu każdego okresu roku szkolnego zawiadamiały Komisje Stypendialne przy zarządach gminnych o sprawowaniu i postępach w nauce uczniów, którzy uzyskali na dany rok szkolny stypendium gminne.

Odpisy zawiadomień należy podawać do wiadomości właściwych Inspektoratów Szkolnych.

K u r a t o r

(—) R. Petrykowski

16.

KURATORIUM Okręgu Szkolnego Brzeskiego

Dnia 26 lutego 1938 r.

NO-4516/38.

Przedstawienia w szkołach.

Stwierdziłem, iż P.P. Inspektorzy szkolni i kierownicy szkół udzielają zezwoleń na urządzenie w szkołach imprez (przedstawień) o charakterze cyrkowo - akrobatycznym i zarobkowym. Przypominam, iż udzielanie zezwoleń na urządzenie w szkołach imprez, nie posiadających żadnej wartości naukowej i wychowawczej, a mających na celu tylko wyłudzenie pieniędzy od diatwy, sprzeczne jest z treścią i intencją pisma Kuratorium z dnia 15 listopada 1935 r. Nr. O-27992/35 (Dz. Urz. K. O. S. B. Nr. 10, poz. 62).

K u r a t o r

(—) R. Petrykowski

K O M U N I K A T Y

Nadanie praw publiczności Prywatnej Szkole Doświadczającej Zawodowej w Ostrołęce.

Ministerstwo W.R. i O.P. zarządzeniem z dnia 30.I.38 N. III P-109/38 nadało Prywatnej Szkole Doświadczającej Zawodowej Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych w Ostrołęce uprawnienia szkół publicznych zgodnie z rozporządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 24.V.1937 r. (nr. III.P.U.3133/37).

(III-3361/38).

Odstąpienie praw na prowadzenie szkoły zawodowej pod nazwą „Żeńska Szkoła Rzemieślnicza T-wa Centos w Pińsku“.

Kuratorium zarządzeniem z dnia 17.II.38 N III-38412/37 wyraziło zgodę na odstąpienie przez p. Jankiela Holcmana na rzecz „Towarzystwa Opieki nad Żydowskimi Sierotami i Dziećmi opuszczonymi na Polesiu „Centos“ w Pińsku“ praw, wynikających z zezwolenia Ministerstwa W.R. i O.P. z dnia

9 kwietnia 1926 r. nr. III-Tz. 5101/26 na dalsze prowadzenie szkoły zawodowej pod nazwą: „Żeńska Szkoła Rzemieślnicza T-wa „Centos“ w Pińsku. (III-38412/37).

„Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich 1918 — 1920“.

(Przedruk z „Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 10 poz. 327 z 1937 r.)

Ministerstwo W.R. i O.P. zwraca uwagę dyrektorów i nauczycieli szkół wszelkich typów na wydawnictwo p.t. „Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich 1918—1920“. Wydawnictwo Wojskowego Biura Historycznego. Dzieło to zasługuje na szerokie rozpowszechnienie ze względu na swą treść i opracowanie, składać się będzie z pięciu tomów, których poszczególne zeszyty już się ukazują.

Cena wyniesie 180 zł. płatnych ratami po 10 zł. miesięcznie.

(0-1704/38).

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

POŚWIĘCONA PRACY NAUCZYCIELSTWA W SZKOLE I POZA SZKOŁĄ.

Słowo od Redakcji.

Dwu zagadnieniom poświęcamy niniejszy zeszyt: międzyszkolnej akcji opiekuńczej i pomocom naukowym.

Akcja międzyszkolna ma już za sobą cztery lata istnienia i rozwoju. Ze skromnych zaczątków rozrosła się do imponujących rozmiarów. Zgórą tysiąc szkół powszechnych w Okręgu objętych opieką, blisko półtora tysiąca szkół i instytucyj opiekuńczych — cywilnych i wojskowych, sto kilkadziesiąt tysięcy listów za ostatni rok szkolny — otrzymanych i wysłanych w korespondencji międzyszkolnej. Ponad trzy tysiące paczek i skrzyń z upominkami wartości ok. 60 tysięcy złotych. Blisko tysiąc paczek z upominkami rewanżowymi. Wreszcie kilkadziesiąt wycieczek ze szkół opiekuńczych na Polesie i z Polesia — w odwiedziny do swoich opiekunów: do Warszawy, Gdyni, Poznania.

To są te dane i wyniki akcji międzyszkolnej, które można ująć w liczby i w zestawienia. A ileż mieści ona w sobie c wiele cenniejszych — acz nie dających się zważyć ani wymierzyć — głębokich wartości wychowawczych, które czerpią z niej nie tylko dzieci szkół otoczonych opieką, ale również młodzież szkół opiekuńczych, która, „otaczając opieką działwę poleską, bierze — jak to pięknie powiedział Pan Kurator w odezwie do młodzieży szkolnej*) — zaszczytny udział w niezmożonym trudzie wielotyśięczonej armii nauczycielskiej Okręgu Szkolnego Brzeskiego nad wiązaniem Polaków - Poleszucków z Polakami - Mazurami, Kaszubami czy Wielkopolanami w jedną Wielką Rodzinę Polską, zespoloną przędziwem serc, a w zwartym wysiłku ramion i ducha tworzącą potęgę Państwa Polskiego“.

Do tego wiązania Polaków z różnych krajów Polski, do tego zespalania serc — bodaj najbardziej przyczyniają się wycieczki szkolne ze szkół opiekuńczych do objętych opieką i odwro-

tnie. Temu też właśnie zagadnieniu poświęcone są pierwsze artykuły w niniejszym numerze.

* * *

Młodsza o rok od akcji międzyszkolnej jest systematyczna akcja zaopatrywania publ. szkół powsz. w naszym Okręgu w pomoce naukowe. Półtrzecia roku upływa od opracowania i umieszczenia w Dzienniku Urzędowym Nr. 9 z 1935 r. (str. 320) pierwszego planu zaopatrywania szkół w pomoce naukowe, poprzedzonego odezwą Pana Kuratora, w której m.i. zaznaczył, że „plan ten jest dalszym krokiem naprzód w kierunku ułatwienia pracy Nauczycielstwu, Kierownictwu i Inspektoratom“ i że „osiągnięcie zamierzonego celu zależy od wysiłku, na jaki potrafimy zdobyć się wszyscy, poczynając od Kierownictw szkół, a kończąc na Kuratorium“.

Na wysiłek, o którym Pan Kurator wspominał w odezwie, potrafiliśmy się zdobyć. Realizacja planu w skali Okręgu trwa już trzeci rok i odbywa się systematycznie, sprawnie i konsekwentnie. Mamy już we wszystkich szkołach powszechnych w Okręgu pomoce naukowe do historii, do geografii, do zajęć praktycznych. We własnym zakresie znaczna większość szkół zaopatrzyła się w komplety pomocy do arytmetyki z geometrią i wiele innych pomocy naukowych. Za kilka miesięcy znajdą się we wszystkich szkołach pomoce naukowe do przyrody martwej. Jesteśmy już znacznie dalej niż w polowie drogi. Zamierzony cel niewątpliwie osiągniemy. Bośmy się umieli zdobyć na zbiorowy, zorganizowany i na dłuższą metę obliczony wysiłek.

Pamiętajmy jednak o jednym: wraz z dalszym systematycznym podnoszeniem stanu zaopatrzenia naszych szkół w pomoce naukowe musi iść w parze nieustanna troska i dbałość o należyłą ich konserwację i umiejętnę stosowanie w pracy. Dopiero bowiem wtedy podniesiemy na wyższy poziom szkoły nasze. Właśnie te zagadnienia są omówione w kilku dalszych artykułach w niniejszym zeszycie oraz będą omawiane również w przyszłości.

*) Dz. Urz. K. O. S. B. Nr 6 z 1935 r. str. 261

EDWARD RADUCKI.

Wycieczka dzieci szkolnych z powiatu prużańskiego do Warszawy i okolic.

Już czwarty rok odbywa się żywa wymiana uczuć i myśli pomiędzy małymi Poleszucami a ich kolegami z Mazowsza czy Wielkopolski. Mali Poleszcy z samego np. powiatu prużańskiego w roku szk. 1936/37 wysłali 8871 listów, a otrzymali od swych kolegów z zachodu 7624.

Ta wymiana myśli i wzajemne obdarowywanie się robi swoje. Uczucia dzieci, aczkolwiek powoli, skierowują się na zachód, „rząd dusz“ ujmują nauczyciel. Dzieci w wyobraźni śnią o nowych kolegach z Mazowsza, słyszą cuda o Warszawie...

Czy to prawda, że ci tam Mazurzy są dla nich przychylni, że lubią ich? Przecież pisać w liście, to się dużo pisze, ale żeby ich zobaczyć, pomówić, przekonać się, czy ta Warszawa naprawdę taka piękna, a Polska taka wielka i potężna...

Ziścić marzenia dzieci... Pokazać im Polskę, pokazać Warszawę—niech ich olśni wielkością, potęgą, kulturą, niech poznają jej serce dla nich. Niech się zetkną ze swoimi braćmi, niech się przekonają, że serduszką tych, co tam są na Mazowszu, biją przyjaźnie dla tych, co mieszkają na Polesiu, niech się przekonają, że to co jest w podręcznikach, co opowiadają nauczyciele, to nie bajka, to rzeczywistość, niech gdy wrócą opowiadają jako naoczni świadkowie o wielkości i potędze Polski, o szczerych i miłych uczuciach dla nich, niech opowiadają, że ich prawdziwi przyjaciele to nie ci tam na wschodzie, ale ci za Bugiem.

Gdybyż tak można było dać każdej szkole przynajmniej jednego świadka uczuć tych tam z nad Wisły, czy Warty, dla tych tutaj na Polesiu!

Przynajmniej jedno dziecko z każdej szkoły na wycieczkę? Fantastycznie to wygląda—gdzież fundusze? Przecież Poleszuc na wycieczkę nie da. Na zeszyt, na podręcznik trudno coś wyciągnąć.

A jednak? —Mierzmy siły na zamjary.

Dla Polski, dla jej wielkości i potęgi, dla budzenia polskości tu na Polesiu—należy dać coś ponad to, co określiśmy „obowiązkiem służbowym“.

Propaganda wycieczki.

Wśród takich rozmyślań przystąpiłem z początkiem roku szkolnego 1936/37 do rzucenia nauczycielstwu obwodu szkolnego prużańskiego hasła:

„każda szkoła wyśle przynajmniej jedno dziecko na wycieczkę do Warszawy“.

Zdawałem sobie sprawę z trudności finansowych, na jakie napotkam, gdyż po dokładnym obli-

czeniu koszt wysłania jednego dziecka miał wynieść minimalnie 12 zł. Na kwotę tę miało się składać: koszt przejazdu pociągami w obie strony z uwzględnieniem 75% zniżki kolejowej, wyżywienie w Warszawie w ciągu 2-ch dni i w drodze powrotnej, noclegi oraz ewentualne koszty drobnych rozrywek, zniżkowych opłat do ogrodu Zoologicznego, Zamku i Belwederu.

Kwota 12 zł. od dziecka w istniejących warunkach gospodarczych tutejszych środowisk jest bardzo duża, jeśli zważymy, że możliwości zarobkowe ludności są minimalne. Drobne rolnictwo jest zdolne zaledwie z wytwórczości swych gospodarstw pokryć najniezbędniejsze potrzeby życiowe i opłacić należne podatki.

Nauczycielstwo projekt mój przyjęło z pewną rezerwą i niedowierzaniem, a pesymiści wręcz oświadczyli, że od nich nikt nie pojedzie, gdyż trudno jest zdobyć od dziecka 5 groszy na zeszyt, czy ołówek. Nauczycielstwo sumiennie jednak przystąpiło do propagandy wycieczki wśród rodziców i dzieci oraz gromadzenia funduszków.

W poszukiwaniu za źródłem sfinansowania inicjatywy w wielu szkołach wzmociono pracę w spółdzielniach uczniowskich, zorganizowano szkolne Kasy Oszczędności, zacieśnił się kontakt z rodzicami, stworzono Szkolne Koła Rodzicielskie, przygotowano szkolne imprezy dochodowe.

Nie pominąłem żadnej sposobności, aby nie zainteresować nauczycielstwo. Czulem, że liczba pesymistów maleje.

Perspektywa zobaczenia dalekiej Warszawy i cudów, o których dziecko tyle słyszało, czytało, pobudziła dzieci do wzmoczonych wysiłków i pomysłów w składaniu potrzebnej kwoty. Dzieci zbierają polne kamienie i sprzedają je Urzędowi Gminnemu na budowę dróg, zbierają jagody i grzyby, dziewczęta haftują, chłopcy wyplatają na sprzedaż łapcie. Rodzice wynajmujący furmanki nauczycielowi do miasta, przeznaczają zarobek na wycieczkę dla swego dziecka.

Nasunęła się sprawa, kto ze szkoły będzie mógł pojechać. Naturalnie ten, kto będzie mógł pochwalić się najlepszymi wynikami nauki. Powstaje współzawodnictwo poprawiające ogólny poziom naukowy klasy i szkoły. W licznych wypadkach poprawia się frekwencja w szkole, gdyż jednym z warunków udziału w wycieczce jest pilne i regularne uczęszczanie do szkoły.

Wzmaga się korespondencja międzyszkolna, której ośrodkiem zainteresowania jest wycieczka,

a szkoła opiekuńcza zamiast smakołyków może też czymś pomóc w wielkiej wyprawie do stolicy.

Wzrasta zainteresowanie do wiedzy o Polsce, w bibliotekach uczniowie poszukują książek o Warszawie.

Jednym słowem, okres przygotowawczy do wycieczki dostarczył bardzo dużo momentów, dających sposobność wychowawcy do należytego i celowego wykorzystania w nauczaniu i wychowaniu.

ORGANIZACJA WYCIEZKI.

Pracownicy pedagogiczni Inspektoratu Szkolnego, w tym czasie, na każdej konferencji rejonowej i w indywidualnych zetknięciach się z nauczycielstwem, sprawę wycieczki utrzymywali w ciągłej aktualności. Stałe wywiady: ilu uczniów pojedzie z danej szkoły, ile pieniędzy na ten cel zgromadzone?—nie pozwoliły akcji utknąć na martwym punkcie i pobudzały stale nauczycielstwo do osiągnięcia zamierzonych celów.

Już w miesiącu lutym zaczęły wpływać do Inspektoratu Szkolnego (specjalnie otworzony rachunek w K.K.O.) kwoty przeznaczone na wycieczkę. W kwietniu częściowe wpłaty wyniosły już sumę 1.300 zł., co pozwoliło zorientować się, że liczba uczestników wycieczki będzie znacznie większa i wyniesie przeciętnie dwoje dzieci na każdą szkołę.

W końcu kwietnia udałem się osobiście do Warszawy celem zorganizowania pobytu wycieczki, a mianowicie: zapewnienia wyżywienia, noclegów oraz wyjednania zniżek kolejowych.

Dopiero w Warszawie napotkałem na pierwsze trudności. Okazało się, że zdobycie na wycieczkę 12 złotych od dziecka, od którego często trudno dostać 5 gr. na zeszyt, jest niczym wobec małego zrozumienia doniosłej akcji w licznych organizacjach społecznych i urzędach.

Przeszło milionowa stolica Polski nie posiada schroniska wycieczkowego, mogącego jednorazowo przyjąć 300 dzieci, nie ma również instytucji, która wycieczki takie mogłaby po przystępnej cenie wyżyć. Słowem, Warszawa nieprzygotowana jest na przyjęcie wycieczek, które już napływają do Warszawy i w przyszłości napływać będą napewno bardzo licznie.

W wędrowce po różnych instytucjach, skąd spodziewałem się pomocy, natknąłem się w Radzie Szkolnej m. st. Warszawy na p. Zofię Cichocką, która gorąco przyjęła do serca naszą inicjatywę i obiecała udzielić pomocy.

Za jej pośrednictwem sprawą wycieczki z pow. prużańskiego zainteresowało się Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami, które zorganizowało dołączony Komitet przyjęcia, składający się z przedstawicieli szeregu instytucyj i organizacyj społecznych.

Komitet ten, o składzie którego dowiedzieliśmy się dopiero podczas wycieczki, opracował program pobytu wycieczki w Warszawie, uzyskał ulgi lub bezpłatne wejścia do Ogrodu Zoologicznego, do Zamku, do Muzeum, do teatru, kina, zapewnił idące w tysiące bezpłatne przejazdy tramwajowe, samochodowe, samolowe, a nawet windy w Domu Akademickim. Dzięki Ofiarności Cechu Piekarzy i Zarządu m. Warszawy zapewniono pewną ilość bułek bezpłatnie na drugie śniadania. Zainteresowano również wycieczkami niektóre szkoły powszechne, a mianowicie: Nr. 159 na ul. Elbląskiej, Nr. 183 na ul. Bema, Nr. 3 na Rybakach, oraz świetlicę P. M. S. na Nowym Świecie.

Program ten, te udogodnienia, zniżki, bezpłatne przejazdy tramwajami, bułki na drugie śniadania były dla Inspektoratu tajemnicą prawie do chwili przybycia wycieczek na dworzec w Warszawie.

Podczas pobytu w Warszawie zdołałem jedynie zapewnić dzieciom wyżywienie kosztem 1 zł. od dziecka za 2-dniowy pobyt, którym zajął się Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego zapewniło noclegi dla dzieci w szkole Nr. 182 na ul. Grójeckiej.

Ponieważ do wspomnianego schroniska szkolnego przydzielono dla nas tylko 100 miejsc noclegowych i taką mniej więcej liczbę jednorazowo mogła żywić sekcja dożywiania, zdecydowałem się podzielić wycieczkę na 2 grupy, chociaż zwiększało to koszt administracyjny.

Miesiąc maj przeszedł na gorączkowym ostatecznym przygotowaniu się do wycieczki. Zgłoszenia wpływały, przekraczając już przeciętną po troje dzieci na szkołę. Perspektywa uzyskania spodziewanej zniżki malała — kalkulacja wycieczki załamywała się. Należało liczyć się z deficytem, którego nie będzie z czego pokryć. W konsekwencji powyższego należało wstrzymać przyjmowanie kandydatów na wycieczkę, co też nie było proste ze względów technicznych (trudno natychmiast wszystkie szkoły zawiadomić), lub powiększyć koszt wycieczki, co nie było pożądane.

W ciągu maja opracowaliśmy regulamin wycieczki i rozesłaliśmy go kierownikom grup, ustaliliśmy opiekunów-nauczycieli i kierowników wycieczki.

Ustaliłem 4 grupy wycieczkowe liczące od 90 do 135 osób każda. Kierownictwo wycieczki z ramienia Inspektoratu Szkolnego powierzyłem Instruktorowi Oświaty Pozaszkolnej p. Dąbkowi, wychodząc z założenia, że jest to wstępna praca do późniejszej działalności oświatowo - pozaszkolnej wśród młodocianych.

W międzyczasie nadeszła przychylna odpowiedź z Podstołecznego Inspektoratu Szkolnego w Warszawie, w sprawie przyjęcia naszych wycieczek przez szkoły podmiejskie: Wilanów, Międzylesie k/Otwocka, Piekielko, Włochy i Piastów. Szkoły te wyraziły gotowość przyjęcia w gościnę wycieczki, pokrywając całodzienne utrzymanie i przejazdy z Warszawy do danej szkoły.

Był to dla mnie punkt kulminacyjny. Więcej wagi bowiem przywiązywałem do tego, aby dzieci Polesia zetknęły się bezpośrednio z dziećmi Mazowsza, niż do zwiedzenia samej Warszawy.

Teraz wierzyłem, że wycieczka musi się udać. Inspektor Szkolny p. Radwański przyszedł mi z pomocą. Że będę miał deficyt — mniej się o to troszczyłem.

DZIECI W WARSZAWIE.

Dnia 3 czerwca nastąpił wyjazd I grupy, którą nazwaliśmy reprezentacyjną, gdyż wszystkie dzieci były w strojach regionalnych. Do ogromnej większości, bo dla 88% dzieci, była to pierwsza podróż koleją. Pomimo nocy i już przemęczenia, bo do stacji należało odbyć niejednokrotnie 30 km. końmi, rozpoczęła się praca nauczycieli. Dzieci o wszystko pytają, należy wyjaśniać, opowiadać. Północ i następnie wczesny ranek — wszystkie dzieci przy oknach wagonu oglądają długą drogę do stolicy. Gwar i rozmowy: „Polska duża, pociąg tak prędko jedzie, a my całą noc jedziemy“. „Tak samo jak u nas na polach zielenią się zboża“. „Jak to u nas? — poprawia go inny, tutaj i w Warszawie i za Warszawą, to też u nas, bo to w Polsce“.

Zdaleka widać unoszące się chmury dymów i wielkie zbiorowisko domów.

Warszawa.

Niepokój i zaciekawienie wzrastają. Opiekunowie szykują swoje dziesiątki do wysiadania i udzielają ostatnich odpowiedzi na liczne pytania dzieci.

Czekają niecierpliwie i opiekunowie. Jak ich dzieci ta ukochana Warszawa przyjmie. Cuda o niej opowiadali, cały rok kazali na nią dzieciom czekać.

Warszawa! — słysząc okrzyki konduktorów. Warszawa! — powtarzają już załęczonym głosem dwa wagony małych Poleszuczków.

Wysiadają. Stanęły na peronie ściśnięte w gromadzie, trzymają się za ręce, zatrwożone zgiełkiem i ruchem, w którym pierwszy raz w życiu się znaleźli. Spoglądają na swych opiekunów, którzy ich tu przywieźli, jako na jedynych swych obrońców. Bliscy są im teraz, bardzo bliscy...

Ale oto podchodzi do nich grupa złożona z 2-panów i trzech pań oraz gromadka dziewcząt z bukietami jaśminów.

Krótką ceremonią zapoznania się z opiekunami i powitanie dzieci. Warszawa przez usta tych wysłanników wita małych Poleszuczków. Witają ich jak swoich, jak bliskich.

Przemawia dziewczynka jednej z warszawskich szkół powszechnych. Wita serdecznie swych poleskich kolegów i koleżanki. Podaje bukiet jaśminów, które, o dziwo, tak samo silnie pachną, jak jaśminy rosnące przy płotach ich drewnianych chat.

Jaśniejają twarze dzieci, rozluźnia się gromada, wierzą już, że są u siebie. Warszawskie dziewczęta oglądają z podziwem piękne poleskie hafty, koszuje misternie wyszywane.

Pytania, rozmowy, ta i tamta buzia już uśmiechnięta. Mury nieufności całkowicie złamane.

Jedziemy do domu. To domem już nazywają schronisko, w którym mają się zatrzymać.

Ulica po raz drugi wzbudziła w nich przestraszenia i nieufność. Widać, że opowiadania nauczycieli i oglądane w książkach obrazki nie dały im całkowitego wyobrażenia o wielkim mieście.

Ale śpieszyć należy do przystanku, a tłumy ludzi pomimo wczesnej godziny rannej coraz bardziej utrudniają posuwanie się. Wreszcie stają. Za chwilę ma przyjechać tramwaj. Rozpoczynają się rozmowy z przechodniami, wszyscy na nich patrzą, a tam



w domu nikt na nich nie zwraca uwagi. Tu są ważni — są przecież gośćmi stolicy.

Nadjeżdżają tramwaje. Nowe wrażenia jazdy przez ulice Warszawy i wreszcie ogromny budynek, obok którego zatrzymują się. To szkoła i schronisko.

Mycie się, śniadanie i wyjazd na miasto tramwajami. Zwiedzanie starej Warszawy, Katedry, Zamku Królewskiego. Powrót. Obiad. Wyjazd autobusami, które dostarczyła firma Philippsa i Hotel Emigracyjny. Oglądają Warszawę. Belweder. Powrót do schroniska. Warszawa w nocy. Kolacja i sen.

Za dużo wrażeń. Dzieci oszołomione, ale pewne siebie, wesole.

Noclegi nie wypadły dobrze. Brak dostatecznej ilości sienników, bielizny pościelowej, podgłówek, kocy. Zamieszanie. Ale zmęczone dzieci kładą się, byle tylko odpocząć.

Drugi dzień upłynął na zwiedzaniu Ogrodu Zoologicznego, prawdziwego raju dla dzieci, i gościnie w jednej ze szkół warszawskich, gdzie nastąpiło zbratanie się koleżeńskie między dziećmi pięknej Warszawy i smętnego Polesia.

Dzeci warszawskie przygotowały ucztę podwieczorek i wspaniały program rozrywkowy: śpiewy, tańce i zabawy.

Należało śpiesznie uciekać, bo czekało zaproszenie do świetlicy P. M. S. na Nowym Świecie, do której wycieczka triumfalnie wróciła między szpalerami dzieci-uczestników świetlicy. Przy zgodnym: „Witajcie, witajcie, witajcie!“ — wkroczyli nasi Poleszacy do świetlicy przygotowanej dla nich przez dzieci warszawskie.

Znów kolacja. Herbata, kanapki, ciastka, cukierki. Dzieci warszawskie usługują, pomieszały się w gościnnym rozgwarze z Poleszucami. Dwie dziewczynki dogadały się, że w ubiegłym roku prowadziły między sobą korespondencję. Radości co niemiara.

W miłym nastroju rozpoczyna się koncert-rewia p.t. „Dzieci Warszawskie — dzieciom Polesia“. Piękne śpiewy, tańce, deklamacje. W przerwie kierownik wycieczki opowiada dzieciom warszawskim o powieści, z której wycieczka przyjechała, a trudnościach, jakie musiała zwalczyć, nim doszło do tej szczęśliwej chwili.

W drugiej części dzieci poleskie wydały rewanżową rewię: „Dzieci Polesia w podzięce dzieciom Warszawy“. Śpiewały swoje piosenki w gwarze poleskiej, tańczyły, a na zakończenie wezwały do odśpiewania wspólnego hymnu państwowego.

Pożegnanie:

— „Daj mi swój adres“ —

— „Napisz do mnie“ —

— „Jak przyjadę do domu, to wyhaftuję ci zakładkę do książki“ — i żegnajcie... żegnajcie...

Powrót do „domu“ w schronisku, aby nazajutrz wyjechać w gościnę do Wilanowa.

Gościnni warszawscy opiekunowie ze świetlicy P. M. S. Koła Młodych nie zapomnieli i o nauczycielach. Komitet przyjęcia wycieczki zaprosił ich na herbatkę, przy której w serdecznych słowach nastąpiła wymiana wzajemnych uczuć. Poszczególne mówcy z Warszawy podkreślali ofiarną pracę nauczycieli na Polesiu i doniosłość akcji, której oni są realizatorami.

Po herbatce nauczycielstwo zostało zaproszone do teatru.

Przy dzieciach w tym czasie został kierownik wycieczki wraz z przydzielonymi przez Koło Młodych opiekunami - akademikami i akademiczkami.

Dnia 6.VI przybyła do Warszawy druga grupa, dnia 9.VI—trzecia grupa, dnia 12.VI—czwarta grupa które mniej więcej w ten sam sposób przepędzały 2-dniowy pobyt w Warszawie. Zmieniały się szkoły goszczące grupy wycieczkowe; zmieniały się formy rozrywek, dzieci spotykały coraz to inne miłe niespodzianki: jazdy samolotami, w których brało udział 40 dzieci, loterię, na której każde dziecko wygrywało (piłki, sweterki, pończochy, cukier, zeszyty, zabawki) prezenty w postaci paczek zeszytów i t.p.) nie zmieniali się jedynie niezmierni opiekunowie z Koła Młodych P. M. S. Codziennie z nowymi błokami biletów tramwajowych zjawiali się w schronisku, by prowadzić małych Poleszuców przez tłumne ulice stolicy, opowiadając historię grodu syreniego, wskazując piękno dawnej Polski i wielkość dzisiejszej stolicy 32 milionowego Narodu Polskiego.

GOŚCINA W SZKOŁACH PODMIEJSKICH.

Grupa pierwsza jedzie do Wilanowa, by skorzystać z całodziennej gościny. Zajeżdżają pod schronisko wozy tramwajowe. Zjawia się kierownik szkoły z Wilanowa p. Worobczuk, który bardzo serdecznie zaprasza całą wycieczkę, rozwijając przed opiekunami program pobytu w Wilanowie.

Wycieczka rusza grupkami. Wychowawcy opowiadają historię Wilanowa. Sobieski. Wiedeń. Królowa Marysieńka. Historia wielkich chwil w dziejach Narodu.

W Wilanowie tłumy rodziców i długie szpalery dzieci oczekują na gości. Ceremonia powitania odbywa się na boisku szkolnym. W imieniu działwy szkoły wilanowskiej wita wycieczkę uczeń 7-ej klasy, odpowiada mu uczennica z Zahorza. Nieprzygotowana, w serdecznych słowach dziękuje za zgotowane powitanie. Następnie przemawia p. Kierownik Szkoły, po nim zaś kierownik wycieczki, który opowiada dzieciom wilanowskim o ziemi poleskiej, miejscu rodzinnym dzieci, które dziś gości tak mile Wilanów.

Wycieczka ma być „rozparcelowana“, bo dzieci wilanowskie rozbierają do swoich mieszkań gości z Polesia.

Początek tragedii. Zabrakło Poleszuców i Polesianek. Poprostu rozkradziono ich. Do kierownika wycieczki zwraca się jakaś pani prowadząc w spazmatycznym płaczu małą dziewczynkę.

— „Proszę pana, ja pana bardzo proszę o przydzielenie jednej Polesianki. Pani wychowawczyni obiecała mojej córce jednego gościa, a tymczasem ktoś inny go zabrał“. Dziewczynka błagalnie patrzy i szlocha. Skąd tu wziąć Polesiankę?

Jedna z dziewczynek wilanowskich prowadzi grupę dzieci z Polesia przydzielonych dla jej klasy. Kierownik wycieczki pokryjomu odiaacza jedną dziewczynkę i oddaje rozradowanej matce i córce, które formalnie uciekają z boiska, aby kto „Polesianki“ nie odebrał.

W pół godziny opiekunowie wycieczki pozostali bez dzieci, które porwał Wilanów. W ten sam sposób zostało porwane nauczycielstwo z Polesia przez nauczycieli z Wilanowa.

Na południe została wyznaczona zbiórka na boisku, gdzie odbyły się popisy uczniów wilanowskich i poleskich, którym przyglądały się tłumy wilanowskie.

Wycieczka stała się pierwszorzędną atrakcją o podkładzie wielkiej serdeczności. Wychowawcy szkoły w Wilanowie dziwili się i nie poznawali swych wychowanków pełnych kurtuazji w stosunku do gości. Wilanowianie ze zdziwieniem konstatawali, że dzieci na Polesiu, chociaż chodzą w łapciach, dobrze mówią po polsku, są grzeczne i umieją ciekawie opowiadać o swych rodzinnych wioskach.

Po popisach i zawodach, długi korowód 500 dzieci udał się do parku wilanowskiego na przechadzkę.

Obok dzieci w mundurkach, miejskich sukienkach i eleganckich pantofelkach idą dzieci w szarych samodziiałowych koszulach wyszywanych, obute w łykowe „postoły“.

Poleszucy czują się „jak u siebie w domu“.

Na wesołej przechadzce w cudnym parku wilanowskim przeszło całe popołudnie. Dzieci wracają do domów. Aż do zmroku widać było na ulicach Wilanowa spacerujące pary zbratanych dzieci z błotnistej Polesia i piaszczystego, podstołecznego Mazowsza.

Następny dzień do południa przeznaczony jest na zwiedzanie pałacu Sobieskiego, który dzięki uprzejmości administracji otworzył swoje podwoje, aby pokazać królewski przepych swego wnętrza.

Tu spał Sobieski, tu była jego kancelaria, tu przyjmował swoich gości.

A więc Sobieski naprawdę był w Polsce, to nie bajka opowiadana przez nauczyciela. Bogaty to był pan, skoro w takim pałacu mieszkał... a przecież mieszkał jeszcze chyba na Zamku w Warszawie.

POWRÓT.

Nadeszła chwila odjazdu. do tego poleskiego domu. Dzieci zaopatrzone w kartki z adresami swych gości z Wilanowa. Nie zapomną o sobie, będą pisywały. Chłopcy robią sobie nadzieję, że się w wojsku spotkają.

— „A może w Warszawie, jak przyjadę na wyższe nauki“ — mówi jeden z Poleszuców, mający dal-

Powrót bezpośrednio na dworzec Główny, skąd tunelem, pod Warszawą, wyjadą z Warszawy.

— „Może to i dobrze, że wyjeżdżamy chyłkiem pod ulicami, nie będzie się widzieć, to i nie taki żal zostawiać tych cudów...“ — zauważyło któreś z dzieci.

Ostatnie wysupłane z węzłków dwudziestogroszówki idą na zakup „pingwinów“, bo gorąco, które towarzyszy dzieciom przez cały czas trwania wycieczki, wywołuje męczące pragnienie. Grupa wycieczki potrafi wypić na dworcu 20 wiader wody w przeciągu godziny.

— „Dobra warszawska woda, to z tych filtrów, które w przejeździe samochodem widzieliśmy“ — stwierdzają dzieci.

Wielu dzieciom zostały pieniądze, chciały nabyć dla swoich w domu jakąś pamiątkę z Warszawy. Mają charakterystyczne prezenty pamiątkowe różne miejscowości odpustowe, a stolica tego nie posiada. To co widziały w sklepach warszawskich, nie ma specjalnych cech warszawskiej pamiątki. Na zakup tandety opiekunowie nie pozwalali. Szkoda, bo dobra pamiątka pozostałaby na długo widomym znakiem pobytu w Warszawie, z nią łączyłyby się wspomnienia przeżytych wrażeń.

Z hukiem podejżdza pociąg; zamówione zawczasu w Dyrekcji Kolejowej wagony zapełniają się dziećmi sytymi wrażeń.

Tu jednak następuje komplikacja. Jedna z dziewczynek dostaje silnych boleści, które nie ustępują przy pomocy doraźnych leków znajdujących się w podręcznej apteczce wycieczkowej. Wezwany lekarz kolejowy przypuszcza, że ma miejsce atak boleści na tle zapalenia wyrostka robaczkowego. Radzi wezwać pogotowie, aby drugi lekarz stwierdził, czy dziecko można wieźć, czy też pozostawić w szpitalu. Telefoniczna rozmowa z Pogotowiem Miejskim sprowadza wreszcie karetkę pogotowia. Lekarz, rozmówca telefoniczny, po powierzchownym zbadaniu dziecka nie może orzec, czy to jest zapalenie wyrostka robaczkowego, jednak bezapelacyjnie zabiera dziecko do karetki i z kierownikiem wycieczki udaje się do szpitala. W tym czasie pociąg z resztą wycieczki odjeżdża. Szpitale warszawskie przepelnione — nie chcą przyjąć dziecka. Wreszcie zdecydował się przyjąć Szpital Żydowski na Czystym. Po wstępnym badaniu przez lekarza szpitalnego, potwierdzają się przypuszczenia lekarza kolejowego.

Kierownik wycieczki podpisuje zgodę na przeprowadzenie operacji. Dziecko zostaje w szpitalu.

Kwestia zachorowań dzieci w podróży musi być brana poważnie pod uwagę. Podręczna apteczka wycieczkowa jest niezbędna. Podczas trwania wycieczki zdarzyło się kilka wypadków zasłabnięć, zemdleń, gwałtownych boleści, ran na skutek zgnie-

cenia palca u rąk między drzwiami wagonu. odparzeń nóg i t.p. Przy wycieczkach w dużych grupach musi się znajdować jeden z opiekunów, który jest dokładnie obznajmiony z ratownictwem.

Po trzydniowym pobycie w szpitalu wspomniana dziewczynka zostaje zwolniona bez operacji, gdyż bóle minęły, a brak na miejscu rodziców, którzyby dali zgodę swą na operację, wstrzymał od tego lekarzy szpitala.

Następne grupy wycieczkowe przeżywały też swoje radosne dzieje „wielkiego najazdu małych Poleszucków“. Goszczono ich w innych szkołach równie serdecznie. Jeździli samochodami - olbrzymami, długimi na dziesięć kroków dorosłego mężczyzny, gościli u swych podwarszawskich kolegów. Przypatrywali się ich życiu codziennemu i odjeżdżali do domu, często obładowani prezentami rodziców, u których gościli.

Tak samo jak tamci z pierwszej grupy i ci, wyjadali sprzedawcom lodów dziesiątki „pingwinów“ w czekoladzie i z orzechami. Tak samo jak tamci wypijali na odjeździe „pół Wisły“ wody i umykali podziemnym tunelem, wywożeni przez wielkie żelazne maszyny, które nie zważając na żar słoneczny jednym tchem pokonywały setki kilometrów, odwożąc małych Poleszucków do ich cichych rodzinnych stron.

Wszystkie dzieci przyrzekały sobie, że tu jeszcze wrócą, a nawet jeszcze dalej do Polski pojedą, do starego Krakowa, nad sine wody Bałtyku. Będą oszczędzać choćby dwa lata, ale pojedą, bo warto to wszystko zobaczyć.

ADAM SUZIN.

„Będzie lepiej!“

Sprawozdanie o tym, jak kl. IV gimnazjum Tow. Szkoły Mazowieckiej pracowała dla Szkoły powszechnej w Stobychwie na Polesiu (pow. Koszyrski) w r. szk. 1936-37.

MOTTO: ...Uczeń winien spoglądać na siebie jako na młodego Obywatela, który się do życia dojrzałego obywatelstwa sposobi.

Z Ustawy Komisji Edukacji Narodowej.

Dobrego wychowania głównym ma być celem: Zrobić ucznia człowiekiem i obywatelem.

Z. K r a s i ń s k i.

Trzeba z żywymi naprzód iść.

Po życie sięgać nowe,

A nie w uschnięty laurów liść

Z uporem stroić głowę..

A. A s n y k.

Warszawa przyjęła wycieczkę z Polesia jak matka swe dzieci i podobno to ją niewiele kosztowało, jak twierdzi p. Sędek Juliusz, naczelny opiekun wycieczki w Warszawie, w swym artykule drukowanym w Nr. 183 „Wieczoru Warszawskiego“ p. t. „Wielka wyprawa dzieci z powiatu prużańskiego do Warszawy“.

Komitet przyjęcia wycieczki dał wszystko co mógł dać, zrobił bardzo wiele, bo dzięki swej nieustrudzonej pracy i nieugiętej woli sprawił to, że „wróciły dzieci poleskie do swoich chat z wdzięcznością i podziwem, a może (napewno) i tęsknotą do stolicy Polski“.

REFLEKSJE POWYCIECZKOWE.

Tak się przedstawiał w zarysie przebieg tej „wielkiej wyprawy“. Nie można narazie przewidzieć rezultatu propagandowego tej akcji. Bezsprzeczny jest jednak fakt, że tego rodzaju przedsięwzięcie jest możliwe do skutecznego nawet w naszych poleskich warunkach.

Głosy nauczycieli ze szkół, z których dzieci brały udział w wycieczce, pozwalają mieć nadzieję, że w bieżącym roku akcja wycieczkowa przybierze jeszcze szersze rozmiary i już dziś należy myśleć, jak ją usprawnić, jakie jej nadać formy.

Dzieci, które powróciły z wycieczki z niepokojem pytają, czy jako nieuczniowie (wyszli ze szkoły) będą mogli też jechać na wycieczkę. Dzieci, które na wycieczce nie były, już dziś marzą i oczekują na to wielkie zdarzenie, a i rodzice, słysząc rozentuzjadowane opowiadania o wycieczce, napewno przychylniej się do niej ustosunkują.

Cóż to za bodziec, który potrafi utrzymać w tak niezwykłym, jak na porę roku, napięciu 40-tu uczniów, że od klasy bije jakieś dostojęństwo dojrzałej myśli dla dokonania czynu?

Oto w maju zbiegają się dwie skromne uroczystości, które zaabsorbowały umysły uczniów: 1) druga rocznica pracy społecznej klasy na rzecz szkółki powszechnej na Polesiu i 2) uchwała samorządu klasowego ukoronowania swej działalności opiekuńczej wybitniejszym aktem w związku ze zbliżającą się „jubileuszową” rocznicą.

Dzięki nadesłanemu z Kuratorium O.S. Brześć n.B. adresowi szkoły, najbardziej potrzebującej opieki, został nawiązany kontakt listowy z kierownictwem. W maju 1935 roku odeszły już dwie pierwsze paczki z pomocami szkolnymi. W ten sposób klasa stała się honorowym opiekunem 2-u klasowej Publ. Szkoły Powszechnej w S t o b y c h w i e nad Stochodem powiat koszyrski). W miarę postępów tej opieki stawała się ta działalność coraz żywszą potrzebą serca honorowych opiekunów i treścią życia samorządowego klasy.

Dziś już kl. IV-ta ma dwuletnie doświadczenie w pracy społecznej, zasmakowała w rozkoszy czynienia bliźniemu dobrze i z dumą spogląda na krótkie zestawienie, sporządzone na ten cichy „jubileusz”.

Jako kl. III w r. szk. 1935/36 wysłaliśmy 27 paczek wagi 420 kg. kosztem 133 zł.

Jako kl. IV w r. szk. 1936/37 wysłaliśmy 24 paczek wagi 252 kg. kosztem 380 zł. Razem w ciągu 2 lat szkol. wysłaliśmy 51 paczek wagi 672 kg. kosztem 513 złotych.

Godzi się tu zaznaczyć, że w kosztach 513 zł. ok. 50 proc. stanowią opłaty pocztowe za przesłane paczki. Ile by można podręczników za to kupić, gdyby tak poczta zechciała stosować ad hoc ulgową taryfę!

Nasza akcja opiekuńcza była prowadzona z własnych środków klasowych, zdobywanych zabiegliwością specjalnie wybranego Komitetu wśród ofiarnych kolegów.

Tempo wysyłki paczek stale wzrastało. Nabrany rozpęd pociągał do coraz większego szlachetnego wysiłku pracy. Na jednym z zebrań klasowych, czyli na t.zw. godzinie wychowawczej, samorząd, jako walne zgromadzenie, uchwała uczcić zbliżającą się chwilę ukończenia gimnazjum ufundowaniem upragnionego przez kierownictwo szkoły w Stobychwie radia, a nadchodzącą „jubileuszową” rocznicę — skierowaniem wycieczki na Polesie, dla zawiezienia aparatu i nawiązania osobistego kontaktu z dziatwą.

Wychowawca w porozumieniu z Dyrekcją Gimnazjum, idzie na rękę pięknej inicjatywie chłopców i akceptuje uchwałę samorządu. W ten sposób do-

roczna krajoznawcza wycieczka została dostosowana do zainteresowania klasy.

Zbiórka zasobów materialnych i technicznych części pomocniczych w naturze tudzież montaż aparatu a jednocześnie organizacja wycieczki, wymagały podziału pracy.

Stąd też pochodzi ten niezwykły, jak na upały, ruch w klasie. Chłopcy codziennie coś znoszą do szkoły, segregują, zapisują i składają w pokoju wychowawcy. Wszystkie godziny wychowawcze zajęte są organizacją przedsięwzięcia. Na dobre zaczęło się praktyczne rozwiązywanie, jak się „mierzy siły na zamiary”. Niema dnia, aby Komitet nie odbył narady lub konferencji z wychowawcą. To wreszcie już nie uczniowska, ale najprawdziwsza praca społeczna. To zaprawa do późniejszej służby obywatelskiej dla Polski. W tej atmosferze pracy zespołowej odbywa się cudowna zamiana uczniów na myślących młodych obywateli, których już stać nie tylko na szlachetną inicjatywę, ale i na własne, samodzielne wykonanie.

Wychowawca tej klasy miał po prostu szczęśliwą myśl wyłowienia ze współczesnych zagadnień właśnie akcję opiekuńczą dla szkoły poleskiej jako założenia swej pracy wychowawczej i tą drogą pokierował swój kilkuletni wysiłek oddziaływania na młodzież. W ten sposób rozumiał, że pójdzie po linii korelacji z nowym programem naukowym, jako paralełą wychowawczą, że zbliży i przygotuje uczniów do nowych potrzeb współczesnego życia i że wychowa ich dla polskiej rzeczywistości.

Nowy program i twórcza w nim rola nauczyciela-wychowawcy zdawały tutaj swój życiowy egzamin. Od wyniku tego egzaminu zależało powodzenie zaszczytnej ale trudnej i odpowiedzialnej funkcji, której na imię „wychowawstwo”.

W ciągu dwuletniej działalności opiekuńczej doskonaliły się metody pracy: rosła wprawa organizacyjna i doświadczenie. Stare, wypróbowane od lat działy życia samorządu szkolnego, jak: biblioteka, sklepik, gazetka, sekcje, kółka, zeszyły na plan dalszy, zmajoryzowane sekcją charytatywną, rozrosły do wielkości specjalnego „Komitetu Opieki nad Polesiem”.

O ile w I-ym roku doraźnie wysyłało się pomoce naukowe, żywność na przednówku, odzież i mydło, słowem wszystko, co pod rękę padło, byle by więcej, o tyle w II-im — w myśl zasady: „mocniejszy jestem, cięższą dajcie mi zbroję” — paczki nadawane były w/g przyjętego i obmyślnego zgóry planu. W I-ym roku przeważała ilość, w II-im — jakość brała górę.

I tak:

1) do Bożego Narodzenia posłane były podręczniki szkolne w liczbie kilkuset egzemplarzy nowych i używanych do nauki jęz. polskiego (elementarne

czytanka), arytmetyki, geografii z przyrodą i historii dla wszystkich czterech oddziałów (odpowiedniego szczebla organizacyjnego szkoły). W tej chwili co 2-gie wzgl. co 3-cie dziecko już ma książkę do nauki przed sobą z prawem pożyczania do domu, a przedtem „byli tacy, którzy w ciągu całego pobytu w szkole nigdy własnej książki nie mieli“ (cyt. z listu kierownictwa szkoły z dn. 10.XII.36 r.).

2) do Wielkiejnocy — kilka kompletów narzędzi do nauki robót ręcznych (introligatorskich i stolarskich), wreszcie

3) na koniec roku szkolnego—radio i wycieczka-odwiedziny.

Prócz wysyłki paczek nawiązała się serdeczna wymiana korespondencji indywidualnej. Kilka też razy przyszły ze Stobychwy tytułem rewanżu upominki dla warszawskich kolegów. Regionalne wyroby dziatwy poleskiej (typowe kapelusze słomkowe, postoly czyli obuwie z łożyny, lalki, wyszywanki na samodziałowym płótnie i t.p.) zasilily zbiory muzeum szkolnego, a zioła aromatyczne i suszone jagody, grzyby, owoce, nie wyłączając pestek dyniowych i orzechów, ucieszyły prywatne spiżarnie adresatów.

W listach dzieci poleskich zwracała uwagę poprawna forma i staranność pisma. Przychodziły opisy przyrody, obrzędów, obchodów, charakterystycznych zwyczajów ludowych i egzotycznego życia tudzież prośby o zaspokojenie ciekawości, jak wygląda Warszawa, Wisła, „Wasza szkoła i Twoja, kochany kolego, chata, w której mieszkasz“.

Oto przykład typowego takiego listu:

„Kochany Zbigniewku! Ja się b. ucieszyłem, że Ty mi odpisałeś, ale zmartwiłem się, że mi nie wszystko opisałeś. Ty jesteś ciekaw, jak jest u nas, a ja jestem ciekaw, jak jest w Warszawie. Ty zazdrościsz, że ja jestem na wsi, a ja jestem zadowolony, że Ty możesz mieszkać w wielkim mieście. Ja mam wilki w lesie, a Ty samochody na ulicy. Ty jesteś dobry kolega, więc opisz mi co o Żoliborzu. Dziękuję Ci za książkę i za widoki Warszawy. W następnym liście opiszę Ci przygodę, jaką miałem z wilkami, kiedy pasłem bydło z chłopakami. Teraz mam dużo pracy, bo ja pomagam ojcu. Ojciec dziękuje Ci za tytoń. Będzie niedługo wesele mojej starszej siostry. A ty masz rodzeństwo? Opiszę Ci wesele. A teraz życzę Ci, żeby Ty był zawsze wesoly i zadowolony. Twój kolega Dymitr Krawczuk“.

Listy Kierownictwa Szkoły (p. J. Matuszewskiej, p. W. Matuszewskiej i p. W. Plony) dostarczały nam ciekawego i cennego materiału, mówiły o blaskach i nędzach pracy na poleskim ugorze, uwydantniały w taktowny sposób pilne do zaspokojenia potrzeby szkoły, wyrażały troskę o lepszą przyszłość, zdra-

dzwały wysokie zrozumienie szerokich potrzeb naszego kraju.

Przy wielkiej skromności w ocenie swojej pracy listy te mogą być przykładem kapłańskiego posłannictwa kresowego nauczyciela.

Zawiązała się pomiędzy nami poważna, serdeczna i szczerza korespondencja. Chwilami jednak brzmiała nuta zwątpienia z powodu różnych braków i trudności. Naprzykład: 1) 180 dzieci na różnych poziomach nauczania. W budynku szkolnym tylko dwie izby. Jedna z dwu sił nauczycielskich na urlopie zdrowotnym. Jak tu dać radę jednemu? Albo: 2) miała być postawiona nowa szkoła, większa, murowana. Gospodarze mieli dać pracę, glinę i opodatkowali się dobrowolnie dostarczeniem drzewa opałowego do wypalenia cegły. Tymczasem przychodzi zmiana poprzedniego zarządzenia i szkołę ma się budować drewnianą. Rozczarowanie we wsi.

Lub też: 3) W czasie zimy nieszczęlny drewniany budynek szkolny nie zapewnia dostatecznej ciepłoty (0 st. C.) mimo palenia w piecach. W izbie szkolnej jest wietrzno i mroźno. Kwiaty na oknach pomarżały. Dzieci (nie wyłączając nauczyciela) przeziębiane, kaszlą, mają odmrożone kończyny, w apteczce szkolnej nie ma elementarnych warunków do pracy, nie ma nie ma lekarstw na zespokojenie dolegliwości. „W szkole gdzie nie ma elementarnych warunków do pracy, nie ma mowy o realizowaniu należytych celów wychowawczych. Dziecko nie nabiera ani chęci do pracy, ani wytrwałości, ani uczciwości“ (10.XII.36).

W takich chwilach zwątpienia grzechem by było odmawiać wtedy słów otuchy. Lecz frazesami nikogo się nie utuli. Słowa musiały być poparte czynem opiekuńczym. Im więcej serce odczuwało, tym bardziej rosła ofiarność. Choć wiele nie dało się zrobić, za trud uważać należy, iż tak nie wiadomo kiedy i z czego powstało dzieło, które okazało się pożyteczne dla obydwu stron: dających i odbierających pomoc.

Płynęły więc paczki z Warszawy z listami, w których zaczyna brzmieć nuta: „nie dać się przeciwnościom, będzie lepiej! Przeczekać zły czas! będzie lepiej!“.

„Dźwignią w tej depresji jest pewność, że przecie zawsze tak źle nie będzie: zmieni, musi się zmienić na lepsze“ (10.XII.36).

Odtąd hasło: „będzie lepiej“ powtarza się jako zawołanie, staje się podniosłym pozdrowieniem, jakim się rzeźwimy, niczym harcerskim „czuwaj“.

Ale są i radosne chwile w listach, zwłaszcza gdy się mówi o rezultatach robiącej postępy akcji opiekuńczej.

20.II.36. „Co się tyczy korespondencji dzieci i przesyłek, muszę podkreślić, że akcja ta wpływa dodatnio nie tylko na działwę, lecz daje się zauważyć wpływy jej na rodziców“.

20.V.36. „Dzieci nasze dobrze rozumieją ofiarność Panów. Nie potrafią może tego tak wyrazić, jakby chcieli. Gdy przyjdzie paczka ze stolicy, daje im to dużo zadowolenia, że koledzy z Warszawy chcą z nimi korespondować. Przed rodzicami się chwala, że listy dostały. Efekty paczek żywnościowych oceniają najlepiej te dzieci, które dożywiamy w szkole. Dwa miesiące odżywiana, a różnica w wyglądzie ogromna.“

27.XI.36. „Książki do biblioteki ogromnie się przydały. Przyborowski jest chętnie czytany. Wiersze Konopnickiej może dosłownie czytać każdy. Nasza biblioteka rozrosła się teraz do kilkuset tomów. Bardzo, bardzo jesteśmy wdzięczni za tyle pomocy“.

27.XI.36. „Śpiewniki okazały się b. pomocne. Coraz częściej słyszy się śpiew polskich pieśni przy pasionce. Że krakowiak zatraci swój charakter właściwy, że tempo zwolni się, upodobniając pieśń żywą do zawodzącej pieśni poleskiej, to inna sprawa. U nich krew płynie wolniej, po polesku. Ale fakt jest, że śpiewają i to nawet wówczas, gdy ich nikt nie słyszy. Ludność zna dużo ładnych naprawdę pieśni poleskich. Przeważnie starsi je śpiewają. Postaram się Panu przelać kilka piosenek regionalnych“.

10.XII.36. „Otrzymaliśmy wczoraj 3 paczki: jedna z pomocami szkolnymi, pozostałe dwie — podręczniki dla wszystkich czterech klas! Teraz jesteśmy zaopatrzeni znakomicie. Nie wiem, czy która szkoła w gminie może się czymś podobnym pochwalić. Trudno opisać, ile entuzjazmu te paczki sprawiły. Dzieci ze zdumienia otworzyły oczy i z niedowierzaniem patrzyły na stosy nowiutkich książek. Dopiero, gdy ich zapewniono, że będą się z nich uczyć, zawrzało jak w ulu. Przekonałem się, że nawet Poleszok „przejmuje się“ i ma gorącą krew w żyłach“.

Wspólna wymiana myśli zajął kontakt Warszawy z Polesiem. Sprawy szkoły w Stobychwie stały się kłopotami opiekunów. Obraz szkółki z pod wiejskiej strzechy coraz bardziej i głębiej zapadał w dusze nasze.

Im bardziej zbliżał się wyznaczony termin wycieczki, tym bardziej wzrasta temperatura przygotowań.

Dobiegają końca czynności organizacyjne. A trzeba było usunąć całe mnóstwo spiętrzonych przeciwności: cudem przekonać oporną Dyrekcję Kolei, iż wycieczka musi dostać prawo przejazdu pociągiem pośpiesznym, wytłumaczyć niektórym rodzicom, że chłopcom nie grozi niebezpieczeństwo od higien poleskich.

Ustalono listę uczestników. Uzgodniono podział na sekcje i wybór sekcyjnych. Każdej z sekcji powierzono inną funkcję.

Montaż i próby 3-lampowego odbiornika prawie na ukończeniu. Sprawność działania zadowalająca. Wciąż jeszcze napływają ofiary w naturze i upominki dla poleskich adresatów. Wszystkie godzinny wychowawcze obrócone są na potrzeby organizacji wielkiego przedsięwzięcia.

Wreszcie zdawną i niecierpliwie oczekiwaną datą 24 maja nadeszła.

Wyruszamy na noc pociągiem pośpiesznym, obładowani wieloma drogocennymi pakunkami. Jeszcze dźwięczą w uszach ostatnie troskliwe pożegnania na dworcu, rzucane w ślad za oddalającymi się z peronu wagonami: „a nie pozaziebajcie się na tamtych błotach“.

Najbliższa rzeczywistość zaprzeczyła tym płonnym obawom co do podróży w dalekie i nieznane...

Wczesnym rankiem wyrzuciła nas pociąg na małej stacyjce, kilka przystanków za Kowlem.

Na peronie otacza nas od razu grupa gospodarzy Poleszoków.

—„Tak wy, każe, z Łarszawy, panoczku? Witajcie, Koledzy!“ — kierują do nas swą śpiewną mową słowa powitania.

Z punktu nas tym ujmują za serca. Prowadzą do wózków, zanoszą nasze pakunki. Wdajemy się w rozmowę. Następuje szybka wymiana pytań i odpowiedzi, znamionujące pośpieszne zaspakajanie wzajemnej ciekawości. Odrazu wytwarza się szczery, przyjacielski nastrój sympatii. Pobi się ciepło, swojsko, serdecznie.

Tak się nam zaczął ten pamiętny poniedziałek 24 maja 1937 r. Tego dnia, tak bogatego w szereg nowych, nieznanych i niecodziennych wrażeń, czekał na cały cykl niespodzianek z gatunku przemilych i niezapomnianych.

Kawalkada, złożona z kilkunastu typowych wózków poleskich, charakterystycznych odmienną uprzężą (dugi), rusza w stronę Stobychwy, oddalonej od Poleszoków prawie o 20 klm.



Już po minięciu zabudowań stacyjnych rozlewa się przed nami płaska, pusta, przeważnie piaszczysta równina, gdzieniegdzie przybrana karłowatą roślinnością. Bagien, które tyle strachu napędzały rodzicom, przynajmniej na razie ani śladu. Mijamy poligon artyleryjski. Nakładamy drogi z powodu ostrego strzelania. Wymieniamy pozdrowienia z ćwiczącymi oddziałami wojska. Po drodze zwiedzamy schrony betonowe i okopy jeszcze z czasów wielkiej wojny. Przejeżdżamy koło sławnego „wzgórza straceń“, gdzie padło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy w beznadziejnych i bezskutecznych atakach, ofiar strasznego huraganowego ognia. Niektórzy gospodarze, naoczni świadkowie tej niesłychanej hekatombi, podają wstrząsające szczegóły. W tej okolicy walczyła również I Brygada Legionów. Od czasu do czasu zeskakujemy z wózków, aby koniom ulżyć, i brniemy dalej poprzez zwały suchego, drobnego jak pył, piasku, przez tę prawdziwą Saharę poleską.

Przejeżdżamy przez kilka nędznych wioszek. Naocznie przekonujemy się, jak tu prymitywnie mieszkańcy bytują. Niektórzy dosłownie w ziemiankach do połowy w ziemi o mikroskopijnym jedynym okienku i fantastycznym dachu mieszkają. Nie brak blachy falistej, wyrwanej z opuszczonego okopu, w konstrukcji tych budowli. Z każdego węgla wyziera elementarna nędza.

Na wózkach rozbrzmiewają tymczasem interesujące rozmowy. Na każdym ucięta jest w najlepsze pogawędka z gospodarzem. Ci zaś, choć naogół mało-mówni, jak to Poleszacy, chętnie odpowiadają łamaną „stosowaną“ polszczyzną. Tematy bezpośrednio wyjęte z doznawanych wrażeń: jakie wojska były się tutaj, gdzie stały Legiony, czy tu większe folwarki, jaka tu ziemia, co się sieje, jakie się ryby łowi i t.p. Widząc przejęte twarze rozmówców i ich rozpatrzone na wszystkie strony spojrzenia, nie wtrącam się, nie chcę przeszkadzać. Poddaję się marzeniom poety: „chłopy pany, pany chłopcy“... Teraz na tych wózkach odbywa się lekcja poglądowa folkloru regionalnego, etnografii, geografii a nawet filologii sławistycznej i historii tego egzotycznego zakątka naszego kraju. Trudno powiedzieć, kto tu kogo uczy. Śpiewny akcent mojej brzmienia w uszach, jak najlepsza muzyka.

Długa droga, mimo niewygód, kurzu i upału, jakoś nie nurzy. Nie zauważyliśmy, że jedziemy z żółwią szybkością i że to już dobrych parę godzin minęło od stacji.

Wreszcie zbliżamy się do celu podróży. Wszystkim serca biją z emocji.

Na kilka kilometrów przed Stobychwą następuje jedna z niespodzianek: najmiłsze z powitań na świecie.

Oto z gęstych krzewów przydrożnych wypada nagle gromada chyba 100 dzieci, które wyszły z nauczycielem swym p. Wacławem Płoną, na spotkanie. W jednej chwili otaczają nasz orszak i stają, jak wryte. Są onieśmiałe pierwsze bezpośredniego zetknięcia. Stoją onieśmiałe widokiem kolegów warszawskich, których dotąd znały tylko z listów i prawdopodobnie wyobrażały sobie jako rówieśników. Nie spodziewała się dziatwa ujrzeć tak wielkich kolegów-dryblasów wobec nikłego swego wzrostu.

Przedzieram się przez gęstą ludzką, grzecznie się rozstępującą i witam się z p. Płoną. Robię zdjęcie fotogr. tej chwili pierwszego spotkania. Potem następuje wzajemna prezentacja adresatów. Wywołuję po kolei nazwiska każdego z warszawiaków, chłopcy vice versa wygłaszają kolejno nazwiska swych korespondentów. Wywołane w ten sposób dzieci podchodzą śmiało. Świecą im bystro inteligentne oczy, śmiało wpatrzone jak w obraz w twarz warszawskiego kolegi. Następują braterskie uściski rąk. Witając się z dziewczętami, chłopcy z wielkoświatowym szykiem uchylają czapek. Wersal na środku bezludnej drogi! Warszawiacy weszli w tłum i zmieszali się z dziatwą. Każdy ma u boku prócz korespondenta kilkoro świty ciekawych. Rozradowane twarze dzieci harmonizują z ich odświętnym strojem. Każde ma bukietik



w rękę. Padają wybuchy śmiechu. Szept przechodzi w gwar wesółych rozmów. Dzieci władają czystą, poprawną polszczyzną. Najsmutniejsza rzecz na świecie — smutne buzie tych dzieci, których koledzy z Warszawy nie mogli przyjechać, powoli rozchmurzają się szczęściem rówieśników i nie już nie mają pogodnego i radosnego nastroju. W takiej atmosferze dochodzimy per pedes do Stobychwy. Młodzież wysforowała się rącho naprzód. Rozmawiam z p. Płoną o miejscowych aktualnościach. Dowiaduję się, iż przed wojną Stobychwa była miasteczkiem. Doszczętnie walkami pozycyjnymi zniszczona i zrównana z ziemią, już się nie dźwignęła z upadku. Pozostała tylko tradycja

miasteczkowa w postaci ulic i placu pustego, rynkiem zwanego szumnie.

Zwracam uwagę na barwność miejscowego stroju ludowego. Okazuje się, iż regionalnym kolorem poleskich wyszywanek na koszulach, fartuchach lub spódnicach jest zestawienie czarnego koloru z czerwonym. Domieszka barwy niebieskiej, żółtej, zielonej zdradza zwykle wpływy obce.

Cieszymy się z p. Ploną, iż „nasze dzieci” same sobie wystarczają, że nawet nie obejrzą się na nas. Nasze zadanie wydaje się być skończone z chwilą, gdyśmy te dwa światy doprowadzili do złączenia. Nasze dzieło oto idzie przed nami setką par nóg dobrym krokiem i podnosi tumany kurzu.

Na środku wsi na t. zw. byłym rynku następuje bodaj największa z niespodzianek.

Oto sołtys w otoczeniu starszyny wita nas chlebem, solą i kubkiem krynicznej wody. W krótkim ale serdecznym przemówieniu, wygłoszonym doskonałą polszczyzną, wyraża swą radość, iż „Warszawa zjechała do Stobychwy”. Tak uroczyste powitanie (jak się później okazało) nie było przygotowane przez p. Plonę, nawet o zamiarze nic nie wiedział. To był szczerzy odruch samej ludności. Potrzeba ich serca. Ich pomysł i wykonanie. Przez chwilę jesteśmy w kłopotliwym położeniu, zaskoczeni. Żle się czujemy w tej mimowoli narzuconej roli dygnitarzy, zwłaszcza, iż jesteśmy umorusani potem i kurzem do niepoznania. Podchodzimy więc szybko do stołu, nakrytego czystym obrusem i przyjmujemy do rąk bochen razowego chleba. Podaję rękę sołtysowi i w kilku słowach dziękuję za tak miłe przyjęcie. Przepraszam, że dłużej wskutek zmęczenia podróżą mówić nie mogę. Na zakończenie zapraszam starszych na wieczór do szkoły na rozmowę (zebranie świetlicowe). Krępuje nas brudny nasz wygląd. Śpieszymy się do mydła i wody.

Do szkoły już niedaleko. Wyległa przed ganek dzieciarnia. W uprzątniętej czysto izbie szkolnej zastajemy już naszykowaną wodę do mycia i miejsce noclegowe na słomie.

Starsze dzieci na wyścigi nas obsługują, noszą i zmieniają wodę w miednicach. W godzinę już odświeżeni siedzimy przy śniadaniu.

Wszystko zastaliśmy zorganizowane: nocleg w szkole, posiłki w wynajętej izbie opodal szkoły, kucharka od hoc zaangażowana, żywność dostarczona honorowo przez całą wieś zawczasu. Dołączamy swoją żelazną porcję, prowiant podróżny (cukier, herbata, sucha wędlina, konserwy) do ogólnej spiżarni. Jesteśmy gośćmi całej gromady, ale nie chcemy być ciężarem. Gospodarze wysilają się, aby umilić i urozmaicić nam pobyt, aby nas zająć, zadowolić i obsłużyć. Na krok nas nie odstępują. Są na każde skinienie. Czegoś podobnie

nesłuchanego nie można było w najśmielszych przypuszczeniach nawet przewidzieć.

Dzieciaki obserwują każde nasze poruszenie. Wszystko ich ciekawi: nasze piecaki, ekwipunek, ubranie. Oczy wyrrywają się im do świecących guzików szkolnych mundurków. Dzieci miłe, ciche, spokojne, grzeczne, usłużne. Nieżal pracować dla nich, kochane, inteligentne. W każdym ich powiedzeniu, znalezieniu się znać dobrą rękę kierowniczą pedagoga.

Po śniadaniu I sekcja (fiz.—matem.) przystępuje do zakładania radia. Kilkudziesięciu chłopaków miejscowych pragnie pomagać. Wybrano jednak niewielu. Pozostali kontentują się rolą biernych widzów przy czarodziejskich machinacjach z linkami i drutami. Reszta dzieci pod wodzą sekcji sportowej, przyrodn. i humanistów idzie z nami na łąkę, gdzie znajdują się okopy jeszcze z czasów wielkiej wojny. Siadamy w cieniu olbrzymiego dębu. Tu następuje jeden z najpiękniejszych aktów, jakie zbliżenie się dwu światów młodzieży dać może. Warszawiaci, otoczeni zwartym kołem poleskich dzieci, organizują zabawę. Ktoś pokazuje



sztuki. Co chwila wybuchają zdrowym beztróskim śmiechem dziecinne głosy. Pierwsze lody już dawno przełamane. Odnosi się wrażenie, jakby się towarzystwo oddawna znało i zgrało. Pojawiają się przywiezione przez nas piłki do gry w siatkówkę lub szczypiorniaka. Już się objaśnia partie. Grupa chłopców szykuje się do zawodów lekkoatletycznych, kto dalej skoczy, kto pierwszy do mety dobiegnie.

Dziewczynki grają zapamiętałe „w łapki“, której to gry w lot się nauczyły od warszawiaków.

Po obiedzie chłopcy udają się do swych korespondentów, chcąc podnieść im przywiezione upominki. Co raz któryś melduje że jest zaproszony i oddala się, uzyskawszy zezwolenie, w towarzystwie Ostapa lub Paraski. Po chwili zostaję sam. Korzystam z tego, aby udać się z wizytą do pp. Plonów, miejscowej pary nauczycielskiej.

Na miłej pogawędce upływa nam czas niepostrzeżenie. Snujemy refleksje o doli i niedoli posterunku nauczycielskiego i o dalszych potrzebach szkoły. Śmiało reformujemy pragmatykę służbową. Docho-



dzimy do wniosku, iż posady krescwe winny być kilkuletnim stażem dla wszystkich nauczycieli szkół powszechnych, etapem w służbie publicznej.

Dobra nota z tego okresu winna być warunkiem do dalszej kariery i drogą do awansu. Tę służbę frontową powinni odbyć wszyscy pedagodzy, t. j. tak jak oficerowie służby czynnej muszą przejść przez K. O. P. Ludziom, którzy dzielnie wytrwali zdala od ośrodków kultury i cywilizacji na wysuniętej placówce kilka lat oraz ofiarnie zaznaczyli się wydajną pracą, należałoby dać dalsze korzystniejsze możliwości służbowe. Kto godnie zasłużył na lepszy i zdrowszy przydział w innej dzielnicy kraju?

Rozprawiamy też o dalszych potrzebach szkoły.

Rozwijam myśl sprowadzenia dziatwy z rewizytą do Warszawy. Byłoby to nagrodą za dobre postępy w nauce dla wybranych. Nie mogłoby to nastąpić wcześniej aż za rok. Wcześniej nie da się zebrać odpowiednich funduszy.

Przerywa nam rozmowę nadejście sołtysa, który proponuje urządzenie przejażdżki łożzami po Stochodzie. Odkładamy jednak tę przyjemność na dzień następny. Również z powodu zmęczenia długą podróżą i dniem, pełnym wrażeń, odwołujemy wieczorne zebranie świetlicowe.

Przez cały ten czas sekcja fiz.—matem, doskonale się wywiązała z zadania. Antena do specjalnie wkopanego wysokiego masztu została przepisowo na izolacjach założona. Tylko uziemięcie z powodu wysokiego na wzgórze położenia szkoły zostało prowizorycznie urządzone.

Nad wieczorem jednak można było uruchomić odbiornik.

Od razu też radio rozpoczęło swą służbę kulturalno—oświatową.

Na dźwięk muzyki, płynącej donośnie z głośnika na przedpole, gromadzą się pod szkołę tłumy starych i młodych. Zdumienie maluje się na twarzach. Nie dowierzają. Myślą, że gramofon. To znają. Albo telefon, bo widzą druty na słupie założone. —„Słysz ty, durny, drit korotki, baczysz!“— objaśnia jakiś mądrała. Musimy głośnik ustawić w otwartym oknie, aby wszyscy zobaczyli.

Powoli zapada wieczór. Radio grzmi. Tłum rośnie. Zachwyty powszechny. —„Czujesz, każe z Łarszawy“! Cierpliwie wysłuchali wszystkiego, co program zawierał: audycję żołnierską dla poborowych, dziennika wieczornego, reklamy, transmisję z powitania królewicza rumuńskiego. Nikomu do głowy nie przychodziło, żeby pójść na spoczynek i dać odpocząć podróżnikom. P. Plona z sołtysem dosyć energicznie musieli nakłaniać ciekawskich do rozejścia się, bo wciąż nienasyconymi próbowali (zwyczajem miejscowym) wypełniać sobą okna. Zostaliśmy wreszcie sami.

Chłopcy nie mogą się naopowiadać, jak byli goszczeni w domach swych przyjaciół. Żaden nie tknął kolacji. Byli syci. Pooddawali upominki, a wzamian byli dosyć ta częstowani jadłem i obdarowani. Jeden z chłopców, zastawszy nadzwyczajny porządek i czystość w izbie, łuszał za stosowne zwyczajem światowca pocałować gospodynię w rękę na powitanie. To wywarło niesłychane wrażenie na obecnych domownikach. Ośłupieli. Wieśniaczka zaś nie pozostała dłużną i natychmiast odpowiedziała rewanżem. Nim się chłopak zorientował i zdołał wyrwać, ona już go też w rękę pocałowała.

Mam wrażenie, iż to znalezienie się warszawskiego ucznia zaliczyć należy do wielkich sukcesów asymilacyjnych. Kto wie czy nie wygraliśmy na duszy poleskiej wielkiego atutu, bodaj większego od obietnic materialnych korzyści. Poleszacy czują się upośledzeni, zapomniani. Stąd może rodzi się ich podejrzliwość i nieufność! Natomiast teraz przekonali się, że się nie tylko pamięta, ale i dba o nich, o ich oświatę i co więcej — o dożywanie ich dzieci, a przede wszystkim —ich samych się szanuje, jak ludzi. Zbyt nawykli do niewoli. Znaczący duszy poleskiej stwierdzają, że długo będą poleszacy pamiętali dobry czyn, dobre słowo. Nie mówią dużo, ale myślą i czują głęboko. Przyjęli nas, nie ma co mówić, niesłychanie gościnnie, z otwartym sercem, przepojonym wdzięcznością.

Mamy nadzieję, żeśmy się na tym skromnym odcinku stobychwiańskim sprawie polskiej dobrze przysłużyli.

Noc nam mija na słomie, przy pięknej księżycowej pogodzie.

Brzmi symfonia komarów. Poprzez otwarte okna wpadają tłumnie i hasają nad naszymi głowami, przeczornie ręcznikami obwiniętymi szczelnie.

Od rana zastajemy okna oblepione twarzami ciekawych. Dzieciarnia odświętnie przybrana ani myśli opuścić nas na chwilę. Poranna audycja radiowa zgromadziła sporą gromadkę słuchaczy. Fotografujemy. Rozdajemy słodycze.

Lekcji z powodu naszego pobytu w szkole (z wiedzą p. Inspektora) nie ma.

Po śniadaniu zabieramy się z wawo do ukończenia prawidłowego uziemienia.

Należy też antenę zabezpieczyć odgromnikami (słomiany dach).

Kopią chłopcy na zmianę pospołu głęboki rowek jako odprowadzenie do niżej położonego dołu. Ta staranna praca pochłonęła naszym inżynierom (sekcja fiz.—matem.) czas do obiadu.

Reszta sekcji z dziećmi zajęta jest na boisku. Po południu zwiedzamy wioskę, a więc nowobudującą się szkołę, niestety drewnianą, której jeden zrąb już stoi. Czy zdąży się ją wykończyć na wrzesień?—Wątpliwe.

Zaglądamy też do środka ubożuchnej cerkiewki wiejskiej. Potem nic nie stoi na przeszkodzie, aby pójść na Stochód do łódek. Jest to nader ciekawa, romantyczna rzeka o kilku naraz odgałęzieniach, labiryntowych odnogach, płytka i o b. leniwym prądzie.

Sekcja przyrodn. wylawia w czasie przejażdżki żółwia. Dowiadujemy się, iż tu się nazywa „czerepaka“, ku ucieście sekcji humanistów.

Mijane łądzie, wysoko ładowne sianem, suną bezszelestnie po Stochodzie, dając malowniczy widok przy zachodzącym słońcu. Przybrzeżne szuwały przywodzą na pamięć obraz Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem“. Takimto mokradłami musiał się przedzierać Skrzetuski z obłązonego Zbaraża.

Wieczorem schodzą się starzy do szkoły na zebranie świetlicowe, rozmowę i rozdawnictwo prezentów, przywiezionych z Warszawy.

Na stole leżą podarki. Obok stoją pp.Plonowie. Opodal my.

Wokoło w oknach dzieciarni bez liku.

Rozpaczam przemówienie ad hoc improwizowane:

—„Przywiozłem Wam uczniów z Warszawy, kolegów waszych dzieci, abyscie się przekonali, iż to nie żadne „pany“, jak tu mówicie, ale tacy sami ludzie, jak i Wy“.

—„Takie same, ale ot, dorodniejsze“— odpowiada za wszystkich jakiś głos śmielszej natury.

W rzeczy samej Poleszucy nie dorównywują wzrostem naszej młodzieży.

Mówię dalej, że przywiozłem chłopców dlatego również, aby się nauczyli być dobrymi, aby się przekonali, ile jeszcze w Polsce jest do zrobienia, aby wszystkim mogło być dobrze i tym po wsiach i tym po miastach.

—„A ot, w mieście szykarniej“ — prawi głos jakiegoś bat'ki z podpieca. Żeby nie rozpętać dyskusji na śliski temat, mówię, że ludzie są „jak kamienie, rzucone na szaniec“ i każdy musi tkwić na swym miejscu, a służbę swoją jak najlepiej pełnić. Tylko młodzi i niedoświadczeni myślą, że tam lepiej gdzie ich nie ma.

Starsi to na sobie sprawdzili i wiedzą gdzie prawda.

— „Ot, prawda“ — przyświadczają liczne głosy.

Z kolei zabiera głos p. Flora, dziękując nam za pomoc i opiekę w pracy nad podniesieniem wartości szkoły.

Następnie chwila rozdawania. Wyczytujemy nazwiska adresatów. Rozpromienieni rodzice sami odbierają.

Pod koniec zdarzył się rzewny epizod.

Wychodzi na środek odebrać osobiście paczuszkę może 10-cio letni obywatel, popychany przez matkę. Wręcam mu list i zawiniątko. Tłumaczę mu, że jego kolega nie przyjechał, bo nie wszyscy mogli przyjechać, ale pamiętał i przysłał ten oto prezent.

Trzeba było widzieć minę tego chłopaka. Stoi niebożętko onieśmielone, trzyma oburęcz swoje skarby, przestępuje z nogi na nogę, wzruszony ponad miarę, i powtarza sobie dopiero co usłyszane słowa, jakby się na pamięć uczył: —„Przysłał, nie przyjechał, przysłał, napisał, nie przyjechał, napisał, przysłał, nie przyjechał...“

Ta scena wyciska nam łzy, ukradkiem czające się i dyskretnie, niby to nie w tym celu podniesioną ręką do oczu, z kącika usuwane

Małec przeżywał afekt, zachłysnął się szczęściem, że „sam pan z Warszawy“ (jak mnie nazywali) z nim rozmawia.

Po wyczerpaniu porządku musieliśmy pożegnać i przeprosić zebranie, gdyż o wschodzie słońca mieliśmy wyruszyć w powrotną drogę.

—„Ot, wy by jeszcze choć' niedielku ostaliś“— żegnają nas głosy, w których drga nuta zawodu.

Ale wyznaczone dwa dni na wycieczkę kończyły się i nie mogliśmy jej samowolnie prolongować. Zresztą zadanie było spełnione.

Rodzice z zalem rozchodzą się.

Wychodzimy do dzieci na ganek zegnać się. Wy-suwa się na przód dziewczynka z przemówieniem:

—,My Wam dziękujemy bardzo, żeście do nas przy-jechali, żeście z nami bawili się, żeście byli weseli i wolelibyśmy, żebyście jeszcze dłużej pobyli. Nie za-pomnimy, coście dla nas zrobili. I za to, że o nas pa-miętacie ciągle, też Wam dziękujemy“.

Podaję jej rękę za tak piękną mowę, aż ta buch-mnie w mankiety i to uczciwie, niczym biskupa, nimem zdążył wyrwać dłoń.

Potem dzieci dały nam koncert pieśniarski.

Śpiewały nam moc piosenek: góralskie, krakowiaki, kaszubskie, mazowieckie, poznańskie. Prześlicznie wy-padł śląski trojak: „zasiali górale owies“. Nie było tam fałszywych głosów. Rozochociło to i nas, zatwardzia-tych i trudnych do ujawniania wzruszeń (zwłaszcza do rozśpiewania) Warszawiaków.

Zaczęliśmy wtórować. Zgodnym chórem brzmiały wspólnie nasze głosy i mknęły w gwiazdzistą noc hen w dal... I chciałoby się, aby rozeszło się po całej Pol-ŝce to piękne zbratanie, jakie daje pieśń...

Z trudem trzeba było nakłaniać do pójścia na spo-czynek. Repertuar pieśni nie został wyczerpany.

Już późno w nocy zamykałem z p. Ploną ostatnie formalne sprawy. Opłaciliśmy radioabonament za kwartał z góry. Kierownictwo ma zaś wziąć na siebie starania o przyznanie ulgi w opłacie radiowej na przyszłość.

W drodze powrotnej dzielimy się wrażeniami, pełni przeświadczenia dobrze spełnionego zadania.

Sumujemy swe spostrzeżenia:

„W szkole mają tylko dwie izby na 180 dzieci!

„W jaki sposób dwie osoby mogą dać sobie radę!

„Jakie my mamy luksusy w swoim gimnazjum w porównaniu z prymitywem szkoły pod strzechą!“.

„Jakie dzieci, grzeczne, posłuszne i kulturalne, czego nie zawsze da się powiedzieć o nas samych!“.

Takie to zestawienia słyszy się w rozmowach chłopców.

Z bogatym, jak dojrzały owoc, rezultatem wycho-wawczym wewnętrznej przemiany i pękiem świeżych, jak polny kwiat, wrażeń stajemy jako sprawozdawcy wobec walnego zebrania całej klasy.

Godzina wychowania nabiera charakteru odświętnej uroczystości.

Klasa dosięgła szczytu swych zamierzeń. Nie przy-szło to łatwo. Dużo było do pokonania trudności. Tym słodziej smakuje zwycięstwo.

Opowiadaniom nie ma końca. Snują się niewy-czerpane ustne relacje, pojawiają się wciąż nowe, nie-znane szczegóły. W klasie wre jak w ulu. Poruszenie

ogromne. Ale to już nie wybryki. To entuzjazm. To zdrowe wyzycie się. To duma i radość osiągniętego celu. Z zapalonych młodych głów padają coraz to in-ne projekty dalszej pracy. Nie mają dosyć.

Z chaosu dyskusji wylania się myśl: „ułatwić dzieciom poleskim rewizytę w Warszawie w następnym roku szkolnym, poświęcić cały rok na gromadzenie środków na realizację tego pomysłu“.

Przed zakończeniem roku szkolnego zdążyliśmy jeszcze skompletować i wysłać pamiątkowy album z fotografiami, dokonanymi w czasie dwudniowej wizy-ty na Polesiu. Cała klasa podpisała się pod dedykacją: „Kochanym Kolegom Szkoły w Stobychwie na pamiątkę od kolegów z Warszawy“.

W międzyczasie przychodzą listy z wrażeniami, jakie zostawiliśmy po schie na Polesiu. Oto urywki:

7.VI.37. „Wrażenie po gościach zostało we wsi jaknajlepsze. Ogólny żal był tylko, dlaczego tak krótko trwały odwiedziny! Ostatniego wieczoru chcieli pogawędzić dłużej i szerzej o różnych sprawach, ale ro-zumieli, że przed wyjazdem należy się gościom odpoc-zyniek. Gdy się im rozwiążą języki i serca otworzą, potrafią pogawędzić i posłuchać. Po odjeździe Pa-nów wielka cisza nastąpiła. Dwa dni wesołego gwaru zmieniło nas. Radio w ruchu. Codzień dzieci słuchają audycyj porannych i czasem południowych. Czują bliższy kontakt z sercem Polski. Zdają sobie sprawę, że tych audycyj słuchają setki tysięcy dzieci razem z nimi. Co niedziela zbierają się starsi. Naszło ich tyle, że otworzyliśmy okna. Tam cały tłum słuchał. Go-dzina dla wsi przedłużyła się w 4 godziny. Przytupywali sobie, słuchając polek, oberków i przyśpiewek orkie-stry Dzierżanowskiego. Jeden stary dziadek podszedł do aparatu blisko. Długo z niedowierzaniem głową kręcił i oglądał głośnik. Wreszcie zwierzył się, że tam pewnie coś siedzi, może nawet nieczysta siła...“.

Ale fakt przyjazdu do nich „Panów z Warszawy“ ujął ich za serca. Stare pokolenie, wychowane w nie-woli, jest b. wrażliwe na każdy serdeczny odruch. Ocenili wszystko należycie, jesteście tego najpewniejsi, Mało mówią, ale dużo czują. Ubrać w słowa swych przeżyć nie umeją. Nie czują się teraz tacy opusz-czeni i zapomniani jak dawniej“.

A oto co pisze działwa:

8.VI.37. „Życie nasze w szkole zupełnie się zmie-niło. Rano przychodzimy a Pan albo Pani nastawiają nam głośnik i słuchamy. Zbieramy się do jednej klasy, a głośnik stoi na stole. Grają, śpiewają i mó-wią. W każdą niedzielę tak dużo zbiera się ludzi, że stoją w ogrodzie. Okna są otwarte i dobrze słychać. Dużo uciechy mamy z tym radiem. Śpiewaliśmy razem z dziećmi z całej Polski. Nauczymy się z nimi no-wych pieśni. W zimie będziemy więcej słuchać. Bar-dzo, bardzo dziękujemy Wam, drodzy Koledzy, za to radio“.

Nadesłał również p. Inspektor Makarewicz piękne podziękowanie, zapewniając, że „każda cegielka akcji opiekuńczej potroi znaczenie wychowawcze dla Kresów Wschodnich i na długo zostanie zachowana we wdzięcznej pamięci ludności Stobychwy“.

W smutne, monotonne, szare życie wioski i szkoły poleskiej wnieśliśmy garść radości, gwaru i ruchu.

Nauczycielstwu kresowemu — tym ideowcom, pionierom kultury polskiej, przywieźliśmy słowa otuchy: „Będzie lepiej“.

Wszyscy razem każdy na swym wyznaczonym odcinku pracy budujemy i „podciągamy Polskę wyżej“.

Chodzi teraz tylko o to, aby wszystkie gimnazja (czytaj: cała młodzież gimnazjalna) w całej Polsce

tak postępowały, żeby jaknajprędzej nadeszła ta chwila, w której by każda biedna kresowa szkołka była wyposażona w konieczne pomoce naukowe. Znikłby wówczas z powierzchni ziemi krzywdzący podział Polski na kategorie „A“ i „B“.

Żebyśmy tylko wszyscy „chcieli chcieć“ i „uderzyli w czynów stal“, to byśmy nadrobili z nawiązką zaległość lat zaborczych.

Wyzywamy na szlachetny turniej „wścigu pracy“ dla Polesia wszystkie polskie gimnazja, a ściślej: wszystkie klasy IV gimnazjalne. Kto natępny — mówiąc słowami poetów — przekuje „swych myśli przedę i swych uczuć kwiaty“ na czyn.

Czyn zespalający Polesie z Macierzą.

MARIAN OSIŃSKI.

Wycieczka szkolna z Sernik do Warszawy.

W dniach 15 — 22 czerwca ub. r. szkoła w Sernikach zorganizowała wycieczkę szkolną do Warszawy. W wycieczce wzięło udział 20-ro dzieci, przeważnie harcerzy z klas V, VI i VII, oraz 2-ch nauczycieli. Wycieczka bawiła w stolicy 5 dni. Podróż w obie strony trwała 3 dni.

Korzyści wychowawcze i naukowe wycieczki ogromne. Na największą uwagę zasługuje moc wrażenia i atmosfera, w jakiej odbywała się wycieczka. W słoneczny dzień czerwcowy wyjechaliśmy z Ser-



nik łódkami—rzeką Styrem do Pińska, gdzie po przemocowaniu w szkole Nr. 1 udaliśmy się następnego dnia pociągiem do Warszawy. Około 80% dzieci-wycieczkowiczów pierwszy raz w życiu jedzie pociągiem, niektóre zaś pierwszy raz widzą pociąg, do którego zresztą wsiadają nieśmiało, trzymając się wewnątrz przedziału b. ostrożnie i niepewnie. Rozmowy nauczyciela z dziećmi, kilka wesołych słówek wkrótce oswoiły wszystkich z dobroczynną maszyną; niesłusznie „smokiem“ nazwaną.

Pierwsze wrażenia podróży, widoki pól, lasów, łąk, rzek, ludzkich osiedli i t.p. wywierają na dzieciach silne wrażenie. Miarowy stuk kół pociągu, jego skrót i widoki uciekających przedmiotów bawią dzieci, które obiegły okna, by nie uронić z widoku stale zmieniającego się krajobrazu. Niektóre z dzieci biorą notesy i ołówki, notując skrętnie nazwy stacji. O jedzeniu żadne nie myśli, bo nastrój i brak czasu na to nie pozwala. W tym stanie przejeżdżamy przez Drohiczyn Poleski, Brześć, Łuków, Siedlce. Następnie malowniczość okolic podstołecznych jeszcze bardziej wzmaga zainteresowanie. To też dzieci zapytują co chwila o różne szczegóły okolic. W miarę zbliżania się do stolicy i wyłaniania się jej murów, wież i kominów fabrycznych, ciekawość dzieci wzrasta.

Nareszcie przejeżdżamy przez most na Wisle, a następnie przez Tunel, na co dzieci reagują z powagą i skupieniem. Za chwilę wysiadamy na dworcu Głównym i wychodzimy na ulicę Marszałkowską. Widoki kamienic, wystaw sklepowych, szalony ruch uliczny wprost przytłoczył dzieci. Ale ta chwila oszołomienia trwała bardzo krótko. Tu spotykamy bowiem młodych kolegów, uczniów warszawskiej 80-ej szkoły powszechnej, oczekujących na naszą wycieczkę. Następuje powitanie kolegów z Warszawy z Poleszokami i gościnne zaprosiny do siebie. Za chwilę gospodarze Warszawiacy rozbili swych kolegów-Poleszoków z plecaków, biorąc je na swoje ramiona i prosząc kolegów z Sernik do gościnnych swych mieszkań. Wszystko było z góry przygotowane. Z uprzedniej korespondencji już dzieci znały się, więc każdy zabiera swego kolegę do siebie. W ten sposób kwestia locum, wyżywienia i częściowo opieki została idealnie zała-

twiona. Kierownik wycieczki oddaje swe dzieci ich kolegom z Warszawy, bo wie, że kierownicy szkół: p. Tarnowska i p. Wiącek, upatrzyli miejsca nie wzbudzające żadnych zastrzeżeń.

Właściwe wycieczki po Warszawie odbywały się bardzo sprawnie. Stałym miejscem zbiórki była szkoła Nr. 80. Przewodnikami byli koledzy naszych Poleszuków. Jednym słowem, dzieci warszawskie w/g planu oprowadzały nasze dzieci, towarzysząc im wszędzie i zawsze. W ten sposób zwiedziliśmy najważniejsze zabytki naszej historii, kultury i sztuki, jak: Zamek Królewski, Belweder, Muzeum Narodowe, Wojskowe, Polskie Radio, Lotnisko na Okęciu. Ogród Zoologiczny, Katedrę, Stare Miasto, pomniki, mosty, place, teatr i wiele innych. Poza tym dzieci były w kinie, w teatrze, widziały Warszawę w dzień i w nocy, jechały tramwajami, taksówkami oraz miały wiele okazji zwiedzić stolicę ze swymi kolegami na własną rękę. W ostatnim dniu wycieczki zwiedziliśmy wystawę prac uczniów szkoły Nr. 80, organizując następnie uroczystość pożegnalną i wspólną fotografię. Kierownik szkoły

p. Wiącek i kierownik wycieczki oraz uczniowie ogłosili przemówienia.

Jeden z wycieczkowiczów w imieniu wszystkich kolegów w serdecznych słowach podziękował kolegom z Warszawy za miłe i gościnne przyjęcie, informując ich przy tym w dłuższym przemówieniu o życiu mieszkańców Polesia, ich ciężkiej pracy, przyrodzie, bogactwie zwierząt oraz roślin, piękności krajobrazu i t.p., oraz zapraszając ich do siebie, do Sernik, choćby w czasie nadchodzących wakacyj. Moment pożegnania był najbardziej wzruszający, a zarazem przykry, bo niektóre dzieci płakały. Widać, że dzieci poleskie z przykrością opuszczają Warszawę, która ich tak gościnnie przyjęła i upominkami obdarowała. Pięć dni w krainie cudów Warszawy, osobisty kontakt, gościnne przyjęcie, zaprzyjaźnienie się z kolegami z Warszawy, wspólne wycieczki, fotografie i t. p. przyniosły młodym Poleszukom wiele nieocenionych korzyści zarówno dydaktycznych, jak i wychowawczych.

Szereg najlepszych lekcji w klasie o Warszawie i jej życiu nie dałyby dzieciom tego, co im dała wycieczka do stolicy.

HENRYK RYL.

Pomoce naukowe do języka polskiego

w czasie nauki cichej w szkole o jednym nauczycielu.

Organizacja pracy cichej w oddziałach łączonych, to jeden z najważniejszych problemów nauczyciela kierującego. Decyduje ona w znacznej mierze o owocności jego pracy w stosunku do włożonych wysiłków i o poziomie szkoły jednoklasowej.

Praca cicha zajmuje w takiej szkole niemal połowę czasu przeznaczanego na naukę dziecka. Nie możemy więc pozwolić, aby ta połowa tak dla nas drogiego czasu miała być niewłaściwie wykorzystana, lub wręcz stracona.

Wartość pracy cichej zależy przede wszystkim od racjonalnej organizacji tej pracy i od warunków pracy, do polepszenia których może się w dużym stopniu przyczynić sam nauczyciel, m. i. przez zdobycie we własnym zakresie działania odpowiednich pomocy naukowych.

Ciche lekcje bywają półgodzinne, bądź też godzinne. W tym czasie dziecko ma wykonać pewną pracę, nad którą w chwili wykonywania nie mamy ścisłej kontroli, jesteśmy bowiem zajęci czym innym. Dziecko pozostawione jest własnym siłom. Chcemy jednak mieć pewność, że dziecko przez ten czas naprawdę będzie pracowało i coś z tej pracy wyniesie. Nie pomoże tu fakt interwencji nauczyciela nawołującego, od czasu do czasu, do pracy, lecz musimy oprzeć się o wewnętrzną, tkwiącą w uczniu, pobud-

kę. Dziecko musi więc być zainteresowane pracą cichą.

Najłatwiejszym, najczęściej spotykanym, a zarazem najmniej interesującym „zajęciem“ cichym jest przepisywanie. Nie chcę przez to powiedzieć, że przepisywanie jest bezwartościowe. Jestem zdania, że kształci ono równie dobrze jak każda inna forma pracy, ale pod warunkiem, że nie jest nadużywane, lecz stosowane jako u r o z m a i c e n i e wśród innych form pracy. Np. przepisanie wiersza, którego się dzieci dopiero uczą, będzie zupełnie naturalną, nie bezmyślną pracą. Dziecko będzie aktywnie ustosunkowane do pracy. Jeżeli natomiast polecimy dziecku przepisać część, dość długiej nieraz, czytanki, nie nastawimy dziecko aktywnie do pracy. Wystąpią błędy i kleksy w niepokojącej ilości. Dziecko nie zna si pracy niecelowej, w której nie wyczuwa dla siebie pożytku.

Urozmaicenie pracy cichej zależy w dużym stopniu od pomysłowości nauczyciela.

Ale najbardziej nawet urozmaicona forma pracy nie wystarczy, jeśli będzie oparta tylko o polecenia ustne i pisane na tablicy. To również stwarza pewną monotoność. Zresztą napisanie choćby krótkiego tekstu na tablicy wymaga kilku—nie zawsze wolnych—chwil czasu. Przy tym nie zawsze na tablicy zmieści się tekst do pracy na określony, choćby

tylko półlekcynny czas. Nasuwa się więc konieczność gromadzenia pomocy naukowych do pracy cichej.

Odpowiednie pomoce naukowe ułatwią nam organizację nauki cichej, uczniowie zaś dadzą możliwość aktywnego ustosunkowania się do pracy.

Omówię tu pokrótce kilka takich prostych i łatwych do wykonania, a pożytecznych pomocy naukowych do języka polskiego.

Dużą pomocą w pracy mogą być tablice dla całej klasy z odpowiednimi ćwiczeniami (uzupełnianki, rozsypanki sylabowe, wyrazowe, literowe, zagadki, rebusy, logogryfy i t. p.) lub zeszyty, a jeszcze lepiej i jedno i drugie.

Zamiast pisać na tablicy uzupełniankę, można ją napisać na papierze. Trochę więcej to czasu zajmie, ale za to może ona zostać—odpowiednio przechowana—na drugi i trzeci rok, a nawet i na dłużej.

Użyłem poprzednio kilku terminów, jak: uzupełnianka, różne rozsypanki i t. p., chcę teraz wyjaśnić, co przez to rozumiem.

Uzupełnianka:

1) Dzieci idą do (lasu) po grzyby. W ręku mają k . (koszyczki).

2) Dzieci idą do (rys. las) po (rys. grzyby). W ręku mają (rys. koszyczki).

3) Dz . . . idą do l . s . p . g . . y . .
(stopień trudności zależy od poziomu klasy).

Rozsypanka wyrazowa:

idą lasu do dzieci grzyby po

Rozsypanka sylabowa:

dą-i-ci-dzie-do-su-la-po-by-grzy

Rozsypanka literowa:

rz-b-y-g, r-o-b-o-i-w-k.

Można, jak powiedziałem, zbierać te wszystkie rozsypanki (i t. p.) w zeszytach. Oczywiście nie mam na myśli zeszytów pisanych ręką nauczyciela. Zeszyty takie mogą zapełniać starsi uczniowie, naturalnie o ile piszą czysto, kształtnie i bez błędów. O ile jednak pisanie dzieci nie odpowiada tym warunkom, nauczyciel ucieka się do pomocy szapirografu. Szapirograf (arkusz hektograficzny) oddaje nauczycielowi bardzo wielkie usługi. Dzięki

niemu możemy dość często stosować rozsypanki wierszowe, zdaniowe i wyrazowe. Używać można do tego „konceptu“ (najtańszy bodaj papier, 500 ark. —3,80 zł.). Rozsypanki te dzieci mogą naklejać do zapisanego zeszytu, lepiej jednak do specjalnie na ten cel przeznaczonego (zrobionego z tegoż konceptu—za 4 gr. zeszyt 16 kartkowy).

O ile nauczyciel ma jakie takie zdolności do władania ołówkiem i pędzelkiem, można sporządzić tablice do pisania dla kl. I, dla której tablice z rysunkami są żywsze i kryją więcej treści, n. p. rys: bocian idzie, żaby uciekają; niżej w przegródkach kilkanaście wyrazów:

łapie	uciekają	nogi
dziób	bocian	czerwone
długi	żaby	długie
czerwony	na łące	do wody
chodzi	lubi	ma

Tablica taka dostosowana do przerabianych óródków zainteresowań wzbudza duże zainteresowanie i pozwala dzieciom klasy pierwszej na pisanie wypracowania. Dzieci muszą myśleć i pisząc uczyć się czytać. Każde niemal wypracowanie jest inne. Dzieci są dumne ze swej pracy. Jednocześnie zdanie, pojęcie jego, wyraźniej występuje. Dzieci pierwszej klasy wyczuwają same kropki i dużą literę.

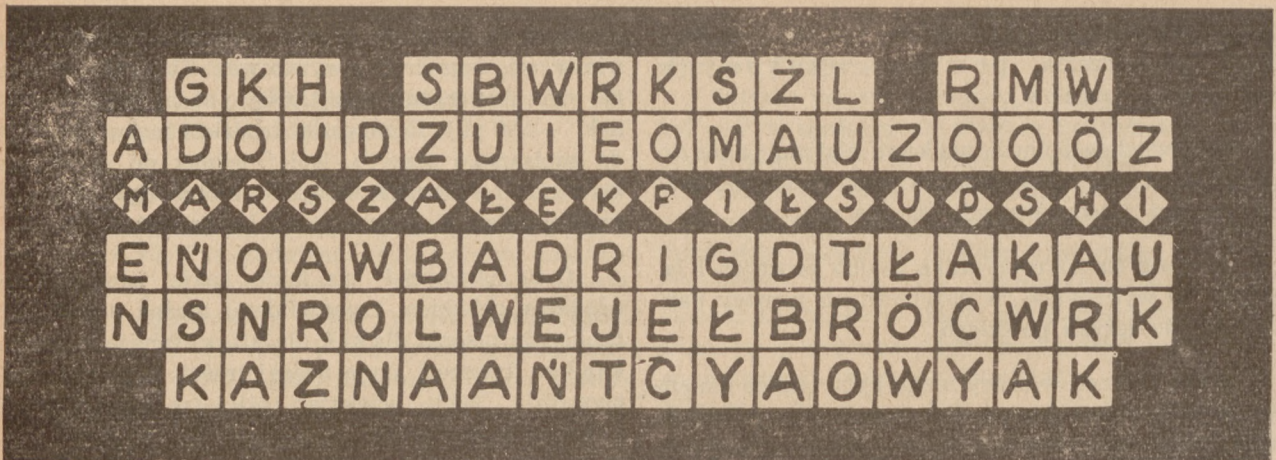
W klasie II rebusiki również wzbudzają duże zainteresowanie. Chcę ułożyć rebus, np.: Pan bocian chodzi po łące i łapie żabki skaczące. Rysuję na arkuszu brystolu pewne przedmioty, które mi oznaczają kolejne litery zdania.

piła autobus nożyce bęben okno cebula
igła anioł nóż i t. d.

Dzieci piszą to, co rysunek przedstawia, najlepiej słupkiem, a potem wypisują np. wszystkie pierwsze litery i otrzymują rozwiązanie. Wyrazy trudniejsze powtarzamy w kilku rebusikach. Chcąc zapobiec błędom, wyrazy trudne należy przedtem omówić, przedstawić obraz graficzny.

W klasie III i IV można stosować logogryfy, będące doskonałą formą ćwiczeń słownikowych. Nudne ćwiczenia słownikowe nabierają naraz uroku i dzieci chętnie przyswajają sobie i gromadzą cały zasób wyrazów.

Przykład logogryfu z klasy czwartej: Na arkuszu brystolu rysuję prostokąt 6 x 20 krutek (wymiar kartki w zależności od wymiaru brystolu).



Znaczenie wyrazów.

1. Zakończenie modlitwy. 2. Wolna miasto nad Bałtykiem. 3. Symbol władzy królewskiej. 4. Konny rycerz polski ze skrzydłami u ramion. 5. Wzywa do kościoła. 6. Broń ułana. 7. Symbol władzy i godności marszałka. 8. Stolica Austrii. 9. Nowozaciężny żołnierz. 10. Sypią Marszałkowi na Sowińcu w Krakowie. 11. Część nazwiska następcy Marszałka Piłsudskiego. 12. Wielki smutek po śmierci bliskiej osoby. 13. Inaczej zwierciadło. 14. Miejsce urodzenia Józefa Piłsudskiego. 15. Inaczej ziomkowie. 16. Stolica Rosji. 17. Miasto, w którym spoczywają zwłoki Marszałka Piłsudskiego (wspak). 18. Zdrobniła imię J. P.

Dobierając tematy i treść wyrazów, związanych z ośrodkami zainteresowań, mamy podwójną korzyść: rzeczową i formalną.

Równie dobrze nadają się logogryfy do powtórek z geografii i historii. Układa się je wówczas z samych nazw geograficznych i historycznych.

Gdy dzieci nabierają pewnej wprawy w rozwiązywaniu logogryfów, można im polecić ułożyć logogryf do podanego tematu. Często same dochodzą do tego i samorzutnie układają bardzo ciekawe logogryfy, związane nawet z przerabianymi ośrodkami zainteresowań. Praca nad tym zmusza do myślenia, wzbogaca zasób wyrazów dziecięcych, ponadto jest swego rodzaju ćwiczeniem ortograficznym.

Warto wspomnieć jeszcze o historyjkach obrazkowych, jako pomocy do pisania wypracowań i układania opowiadań w różnych klasach różne, stosowanie do wskazań programowych. Dzieci bardzo je lubią i bardzo chętnie piszą. Kłopot tylko, skąd nastarczyć tych historyjek. Można tu wykorzystać wszelkie historyjki z czasopism dziecięcych. Wyciąć, nakleić na karton i przechować po użyciu.

Są to historyjki małe, a więc jedna historyjka na jedną ławkę, inna na drugą, trzecią i t. d. Następnym razem nastąpi wymiana. Tematy w klasie będą różne, ale więcej wówczas będzie samodzielności. Mając np. 20 takich historyjek różnych, mamy 20 lekcji.

Niektóre historyjki obrazkowe wymagają wspólnego omówienia. Można łatwo powiększyć je uciekając się do sposobu rysowania map, kratkując wzór kratką 1 cm., kopię kratką np. 5 cm. Przerysowanie następnie fragmentów z poszczególnych krątek jest już drobnostką. Oprowadziwszy następnie kontury grubą linią (przy pomocy redisu — pióra rysunkowe różnej grubości od 0,5 mm do 6 mm) i założywszy poszczególnymi barwami, otrzymamy wcale znośne rysunki.

Również komplet rozsypanek wierszowych, zdaniowych, wyrazowych można stworzyć przy pomocy starych „Piłomyczków“. Nakleiwszy na tekturę porzynać i przechować w kopertach. Znowu mamy 10—20 lekcji.

Oczywiście jest cały szereg innych sposobów podjęcia do zajęć cichych. Stosując różne formy pracy, stale przeplatane, organizujemy pracę urozmaiconą i interesującą zarówno dla ucznia, jak i nauczyciela. Nudne zaś zazwyczaj przepisywanie naprawdę stanie się wówczas interesującą formą pracy ze względu na rzadkość stoscwania.

Jeszcze kilka słów chciałbym powiedzieć na temat: stwarzanie pomocy naukowych a zespół nauczycielski. Jeżeli zespół jest dobrze dobrany i żyty, to zdobywanie pomocy naukowych może się stać pracą przyjemną i interesującą. My, „jednoklasowkarze“, pomimo braku czasu — trzeba przyznać — serdecznie się nudzimy, przeważnie my mieszkający zdale od miast. Przeznaczyszy pewien czas na stwarzanie pomocy naukowych, zejdźmy się razem, będzie nam weselej. Wolno będzie każdemu palić, ba, nawet śpiewać. Wszystko na wesoło. Jednocześnie ułatwimy sobie pracę. Na kilka osób zawsze się znajdzie ktoś, kto śmieiej włada ołówkiem, lub pędzlem. Niech więc on nam rysuje. My zaś za niego co innego zrobimy. Ten kto ładniej pisze, napisze teksty, inny odbije na szapirografie, jeszcze inny będzie się biedził nad układaniem logogryfów. Podział pracy. Robota idzie. A wszystko z ochotą, na wesoło i z wiarą w lepsze jutro.

TADEUSZ TYSZKA.

Konserwacja niektórych pomocy naukowych w szkole powszechnej.

Powszechnie aż nadto dobrze zdajemy sobie sprawę, że racjonalne nauczanie musi mieć odpowiednie środki i pomoce naukowe. W złych warunkach najlepsza metoda załamie się, a praca nie da oczekiwanych wyników.

Pomocy bowiem naukowych nie zastąpi się własnym, choćby najobrotniejszym językiem. Fakt ten jest powodem gromadzenia po szkołach pomocy naukowych w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania.

Ponieważ te pomoce muszą być w ciągłym ruchu, należy się zastanowić, jak je przechowywać i wykorzystywać, by zapewnić im możliwie długą trwałość.

Nieodpowiednie przechowywanie i używanie pomocy jest niszczeniem własnego warsztatu pracy i winno być oceniane jak zwykle przestępstwo.

Mówiąc o konserwacji niektórych pomocy naukowych w szkole powszechnej, zacznijmy od obrazów jako najpowszechniejszej pomocy.

OBRAZY

Pierwszym warunkiem używania ich w szkole musi być podklejenie. Od sposobu przechowywania zależy tu dobór materiału do podklejenia. Jeżeli obrazy mają być przechowywane w pozycji stojącej, należy je nakleić na tekturę, aby były dość sztywne. Brzegi tektury muszą być dokoła zabezpieczone płótnem, najlepiej introligatorskim (angielskim). Poza tym tak zabezpieczony obraz winien posiadać dwa oczka przy górnym brzegu do przywiązania tasiemki lub sznureczka. Chcąc nie dopuścić do skręcania się obrazu (zwłaszcza, gdy ten jest większych rozmiarów), musimy go podkleić z odwrotnej strony choćby cienkim papierem pakunkowym.

Jeżeli obraz mamy zamiar przechowywać w pozycji leżącej, wystarczy do podklejenia użyć grubego pakunkowego papieru t.zw. natronu, opatrzonego po brzegach płótnem angielskim.

Ostatni sposób podklejania obrazów może być również stosowany, gdy te obrazy zamierzamy zawieszать na odpowiednich stojakach.

W tym wypadku — zamiast oklejania płótnem angielskim górnego i dolnego brzegu obrazka — przymocowujemy listewki drewniane. Takie listewki (1 cm. x 1,5 cm.) można dostać w każdym składzie desek (4 grosze m. bieżący).

Podklejony obraz przybijamy do listewek małymi tapicerskimi gwoździkami (teksami). Aby łebki gwoździków nie niszczyły obrazów, podkładamy pod nie paski tektury cm. szerokości. W koncu do górnej beleczki od strony spodniej przybijamy sznureczek lub tasiemkę do zawieszania, podobnie, jak to jest przy mapach.

Tak przygotowany obraz jest wygodny w użyciu, wszędzie go można zawiesić.

Na tym miejscu chcę kilka słów poświęcić stojakowi do zawieszania obrazów. Wystarczy zdobyć kilka metrów listwy drewnianej t.zw.łaty i na jej dolnej stronie nabijać w odstępach 2,5 cm. gwoździ sufitówek (haczyków), a wieszak już jest gotowy. Trzeba go będzie tylko umieścić. W najgorszych warunkach można wykorzystać przeciwne sobie dwie ściany, do których przybijamy t.zw. wypórki celem oparcia wieszaka. Wreszcie, gdy stać nas jeszcze na 4 m. podobnej listwy, możemy dorobić specjalne nogi, a wieszak już będzie porządnym.

Na wykończonym wieszaku naklejamy na przeciwko gwoździków z boku listwy odpowiednie karteczki z kolejnymi numerami. (Takie same numery posiadają obrazy).

Ten sposób oznaczeń bardzo ułatwia szybkie wyszukanie obrazu. Wystarczy zobaczyć w spisie numer jakiegoś obrazu, by go natychmiast znaleźć na wieszaku.

Zawieszając obrazy na stojakach uważamy, aby były one zwrócone tyłem do okien. Zabezpieczamy je w ten sposób od płowienia. Sam wieszak umieszczamy jak najdalej pieca.

Jeżeli szkoła posiada specjalny pokój na pomoce naukowe, dobrze będzie w oknach zawiesić specjalne zasłony — choćby z szarego płótna. Odkurzanie obrazów winno się odbywać miękką, suchą szczotką, a nie ścierką.

Poza tym musimy pamiętać, aby obraz po wykorzystaniu go na lekcji wracał zaraz na swoje miejsce na wieszaku, a nie wisiał przez kilka miesięcy na ścianie w jakiejś klasie, zapomniany przez wszystkich.

WYCINKI

W niektórych szkołach wiele uwagi poświęca się gromadzeniu wycinków z dzienników, tygodników, pism ilustrowanych, pisemek dziecięcych, starych podręczników i t.p., aby zbogacić zbiory pomocy naukowych. Ze względów estetycznych i prak-

tycznych wycinki te należy nakleić na karton lub gruby natron jednakowego formatu.

Łatwo je wtedy przechowywać w skrzyneczkach drewnianych z przesuwanymi przegródkami. Oczywiście wycinki winny być posegregowane na działy w/g przedmiotów, spisane, oznaczone kolejnymi numerami i opatrzone pieczęcią szkoły.

W podobny sposób można przechowywać pocztówki, które przed włożeniem do skrzynki grupujemy w kopertach, np. pocztówki z Krakowa — w kopercie z napisem Kraków, Lwowa — Lwów i t.d.

W związku z konserwacją wycinków, pocztówek łączy się jeszcze sprawa ich technicznego wykorzystania.

Unikać należy niszczenia ich pineskami.

Do zawieszania ich najlepiej używać stalowych klamerek (Wasilewskiego), używanych przez księgarne do wywieszania pocztówek na wystawach. (Cena pojedynczej klamerki wynosi 5 gr.).

Można zamiast klamerek użyć arkusza grubego natronu, oklejonego po bokach płótnem i zaopatrzonego u góry i dołu w listewki. Robiąc odpowiednie nacięcia na arkuszu (jak w albumach do fotografii), otrzymamy stałą tablicę do wywieszania wycinków. Zamiast naciąć, co osłabia taką papierową tablicę, praktyczniej jest przesyć ją włóczką, za którą będziemy zasadzali kartoniki czy pocztówki.

Jeśli szkoła posiada wiszącą szafkę ogłoszeniową za szkłem, można w jej wnętrzu przeprowadzić kilka rzędów drucików, do których stalowymi klamerkami będziemy przyczepiać pocztówki, lub kartoniki z wycinkami.

Całą taką szafeczkę umieszczamy na korytarzu, czy sali rekreacyjnej, by umożliwić dzieciom oglądanie zbiorów w czasie przerw międzylekcyjnych.

W wypadkach wyświetlania wycinków, pocztówek w epidiaskopie, dobrze jest nakrywać je specjalnie przykrojoną szybką aby nie zsychały się i nie skręcały.

M A P Y.

Mapy należą do droższych pomocy naukowych, trudniej się na nie zdobyć, przeto szkoła powinna je otoczyć specjalną opieką. Rozwijanie i zwijanie, przenoszenie z miejsca na miejsce bardzo je niszczy. Wypadki te należałoby zredukować do minimum.

Najbardziej wykorzystywane są mapy Polski.

Od początku roku w klasie piątej potrzebne są dwie mapy Polski: fizyczna i polityczna, którą dzieci poznały w kl. IV. To samo w kl. VII, a częściowo i VI (szczególnie mapa fizyczna przy nauce historii).

Jeżeli szkoła posiada kilka tych map, należy je przydzielić odnośnym klasom. Niech wiszą na

ścianie. Dobrze jest przy górnym wałeczku mapy przymocować roletę (płócienną zaslonę), spuszczaną po lekcjach na mapę, by ją osłonić przed kurzem w czasie zamykania klasy.

Mapy te należy zdejmować i zwijać jedynie na czas ferii i przechowywać w specjalnym futerale (pokrowcu) w postawie leżącej, a nie stojącej. Inne mapy winny wisieć w klasie tylko w okresie używania, np. mapa Afryki, gdy dzieci opracowują tą część świata; przy opracowywaniu Azji — zawieszamy mapę Azji i t. d. Niepotrzebna mapa wraca do pokrowca na leżak.

Przed zawieszeniem mapy w klasie należy zawiesić wskazówkę do pokazywania. Często się zdarza, że szkoła zdobyła się na mapę, a o wskazówce do niej zapomniała. I widzi się, jak dzieci, a często gorzej, bo i — nauczyciele pokazują ołówkiem, obsadką, linijką lub wprost palcem. W takich wypadkach nie ma mowy o poszanowaniu mapy, a dbałości w jej konserwowaniu. Poza tym pamiętać należy, że najmniejsze uszkodzenie mapy winno być zaraz naprawione przez nauczyciela lub pod jego osobistym kierunkiem i to nie przy pomocy jakiejś gumy arabskiej, mąki kasztanowej, czy kleju stolarskiego. Kleje te nie są odpowiednie: brudzą mapę i po wyschnięciu pękają (szczególnie gdy się zwija mapę). Najodpowiedniejszy tutaj jest dobry kłajster z mąki lub biały klej roślinny, używany do naklejania fotografii.

G L O B U S .

Globus należy do pomocy naukowych, używanych tylko w pewnym okresie czasu. Chcąc go utrzymać jak najdłużej w dobrym stanie, należy okryć go pokrowcem, zaopatrzonym w tasiemkę do ściągania, i przechowywać gdzieś w szafie.

OKAZY WYPCHANE.

Wypchane okazy ptaków należy przechowywać w suchej, szczelnej szafie (uszczelnić drzwi najlepiej wołokiem). Przynajmniej dwa razy do roku na wiosnę i na jesieni szafę należy przewietrzyć, potem jej wnętrze natrzeć terpentyną, okazy odkurzyć, zsypać naftaliną lub proszkiem „Sam“ (firmy „Dobrolin“). Dodatkowo w czasie lata wnętrze szafy z okazami można dobrze sflitować.

Przy korzystaniu z okazów wypchanych nie wolno jest ich dotykać, ani nauczycielowi, ani dzieciom. Skóra bowiem wypchanego okazu przesycona jest zazwyczaj arsenikiem, więc mogą być wypadki zakażenia, a z drugiej strony — niedotykanie wpłynie dobrze na całość okazu.

W zakończeniu, mówiąc o konserwacji, podkreślam, że obowiązkiem każdego nauczyciela jest stała opieka nad używanymi pomocami. Za całość ich on jest odpowiedzialny.

Jakie pomoce naukowe wykonaliśmy w szkole we własnym zakresie działania.

Akcja zaopatrywania szkół w pomoce naukowe trwająca od dwóch lat na terenie naszego okręgu szkolnego pobudziła szkoły również i w tym kierunku, by w miarę możliwości wykonywać niektóre pomoce we własnym zakresie t. j. własnymi siłami nauczycieli i działwy szkolnej.

W niniejszym artykulu postaram się o krótkie zobrazowanie tego, co osiągnęliśmy w zakresie sporządzania pomocy naukowych i pewnych sprzętów szkolnych w szkole powszechnej Nr. 11. w Białymstoku. Ilościowo sprawa ta nie przedstawia się zbyt imponująco, ale trudne warunki lokalowe i środowiskowe, w jakich znajduje się ta szkoła, położona na ubogim i zaniedbanym przedmieściu, nie sprzyjały zakrojeniu akcji na bardzo szeroką skalę. Mimo tych przeszkód i trudności uzyskano pewne rezultaty, które oddziaływały dodatnio na podniesienie poziomu dydaktycznego szkoły.

Opiszę tylko te pomoce naukowe, które powiększyły na stałe inwentarz szkoły.

Do nauki geometrii sporządziliśmy: bryły geometryczne z klejonki (dykty), blachy i drutu (szkielety brył geometrycznych), tyczki miernicze, krzyżulec, kątomierze, ekierki do tablicy i metr z podziałką barwną cm, dm i półmetrową.

Do przyrody martwej sporządzono w szkole: przyrząd Gravesanda, poziomnice, kompas, motorek elektryczny, schemat dzwonka elektrycznego, schemat elektr. instalacji świetlnej, palniki spirytusowe, szczypce do próbówek, podstawki na próbówki, podstawkę pod wannę pneumatyczną, przyrządy do ćwiczeń fiz.—chem. sporządzone z butelek i rurek szklanych, trójnogi z walcówki i drutu, przyrząd do badania oporu elektr. różnych metali i radiodetektorów detektorowe dla domowego użytku uczniów.

Do przyrody żywej: akwarium, terrarium, karmniki i domki dla ptaków.

Do geografii: wskaźniki stron świata (pokojowy i podwórzowy).

Do realizowania przyrody żywej przyczynia się w dużej mierze ogród szkolny. Do prac w ogrodzie szkolnym sporządzono nosidła, etykiety ziemne, oraz trzenki do narzędzi ogrodniczych. Na terenie ogrodu szkolnego urządzono również mały stawek, w którym, oprócz ryb i raków, umieszczono rośliny wodne przewidziane w programie szkolnym.

Prócz pomocy naukowych, zaopatrzono szkołę w następujące sprzęty: kosze na śmiecie, pulpity dla orkiestry szkolnej, półkę na dzienniki lekcyjne i podwórzową tablicę ogłoszeniową. Uczniowie pracowa-

wali również przy naprawie mebli szkolnych i innych urządzeń.

Dwuletnie doświadczenie, uzyskane przy samodzielnym zaopatrywaniu szkoły w pomoce naukowe, ujawniło cały szereg korzyści, jakich dostarcza tego rodzaju praca. Przede wszystkim uczeń, stykając się z materiałami, z których wykonywane są pomoce naukowe oraz sprzęt szkolny, zaznajamia się bezpośrednio z ich właściwościami oraz tymi technikami, które wskazuje program zajęć praktycznych. Aż nadto są widoczne korzyści natury materialnej; podam tu tylko kilka przykładów, które wskażą bardzo dużą różnicę między cenami pomocy naukowych sporządzonych we własnym zakresie a handlowymi. I tak: koszt akwarium kompletne urządzonego (wodotrysk, automatyczny odpływ wody, zbiornik na wodę, schron dla ryb z kamieni i cementu oraz stolik) wyniósł około 50 zł., podczas gdy akwarium podobnych rozmiarów, jednak bez urządzeń, kosztuje w handlu 160 zł.

Bardzo jaskrawo występuje różnica w cenach szkieletów brył geometrycznych, sporządzonych z drutu. Koszt bryły wykonanej w szkole waha się w granicach 70—80 gr.; bryły takie w handlu można nabyć w cenie 10 zł. za sztukę. Sześć tyczek mierniczych łącznie z krzyżulcem kosztowało pięć złotych, w sklepie zaś jedna taka tyczka kosztuje pięć złotych 50 groszy.

Nie można pominąć korzyści natury wychowawczej, jak poszanowanie pomocy naukowych i sprzętów, które wykonali uczniowie wspólnie z nauczycielem. Następnie zasługuje na podkreślenie i to, że w ten sposób zatrudnieni uczniowie nie korzystają wyłącznie w sposób bierny ze szkoły i jej urządzeń, ale sami czynnie, własną pracą zwiększają jej dorobek. Wreszcie umiejętny sposób organizowania pracy uczniów unaocznia rolę wysiłku zespołowego i znaczenie harmonijnej pracy jednostki w grupie dla wspólnego dobra i celu.

Powyższy przegląd naszych skromnych wysiłków na tym polu nie zamyka na przyszłość działalności szkoły, bo jej potrzeby nie są w całości zaspokojone i będą stale wzrastały. W tegorocznym planie prac na zajęciach praktycznych przewidujemy wykonanie: uchwytów do obrazów „Ilustracji Szkolnej“, składanego (z listewek) metra sześciennego, tablic do nauki ortografii, instalacji elektr. dzwonek w budynku szkolnym, przenośnych tablic do nauki śpiewu, blaszanych podstawek na gąbki i kredę do tablic oraz uzupełnienie brył geometrycznych.

Niniejszy opis wykazuje, że zwrócenie uwagi przez szkołę również i na tego rodzaju zaopatrywanie się w pomoce naukowe może dać pewne pozytywne rezultaty nawet w trudnych warunkach lokalowych. Nasza bowiem szkoła dysponuje pracownią do zajęć praktycznych, w której mieści się, i to z trudem, zaledwie siedem strugnic.

Przypuszczam też, że tego rodzaju akcja wzmożaby się jeszcze bardziej, gdyby zorganizowano planową współpracę międzyszkolną w tej dziedzinie. Poszczególne szkoły mogłyby wymieniać między sobą te pomoce naukowe, które są możliwe do wykonania w ich warunkach.

S. B.

K R O N I K A.

Ze szkolnictwa powszechnego.

Rozwój bibliotek uczniowskich w obwodzie szkolnym: białostockim.

Znaczna większość szkół powszechnych w Okręgu — dzięki dużej zapobiegliwości Kierownictw i Nauczycielstwa — powiększa systematycznie, z roku na rok, ilość książek w bibliotekach uczniowskich. Dobór jednak nowych książek nie zawsze i nie wszędzie jest planowy i celowy; niejednokrotnie decyduje o nim po prostu przypadek. To też niektóre Inspektoraty Szkolne, chcąc przyjąć szkołom z pomocą w dziedzinie zaopatrywania się w najodpowiedniejsze książki do bibliotek uczniowskich, ujęły tę akcję w ramy organizacyjne przy pomocy referentów obwodowych, którym powierzono ten dział pracy. Referenci ci czuwają nad właściwym dla potrzeb danych szkół doбором książek, organizują zakup książek dla szkół, które przeznaczyły na ten cel odpowiednie kwoty, wyjednywują możliwie największy rabat itp.

Akcja ta szczególnie dobrze już od paru lat rozwija się w obwodzie szkolnym białostockim. Dzięki tej akcji, starannie przemyślanej i dobrze zorganizowanej, każdy grosz przeznaczony na książki do bibliotek uczniowskich, jest najwłaściwiej użyty. Zachęczone tym nauczycielstwo, coraz usilniej i coraz skuteczniej zabiega o zdobywanie potrzebnych środków na wzbogacenie księgozbiorów uczniowskich. To też gdy w ciągu 1934/35 r. szk. zakupiono w obwodzie białostockim 1748 tomów za 2941 zł., a w 1935/36 r. szk. — 2246 tomów za 3856 zł., to już w ubiegłym, t.j. 1936/37 r. szk., nabyto 5341 tomów za 9528 zł. Również w bież. roku szkolnym akcja zakupu nowych książek do bibliotek uczniowskich rozwija się nadal pomyślnie i dała już pokaźne wyniki.

W związku ze stałym wzbogacaniem księgozbiorów uczniowskich w wartościowe, zajmujące i dostosowane do poziomu umysłowego i zainteresowań dzieci i młodzieży książki, zaznaczyło się w obwodzie wybitne podniesienie się poziomu czytelnictwa w szkołach.

Z pobytu delegacji Zrzeszenia Pracowników Państwowego Banku Rolnego w Warszawie w szkole powszechnej w Krzywczycach (pow. piński).

W dniu 30 stycznia 1938 r. do szkoły powszechnej w Krzywczycach przybyli p.p. Łyskanowski i W. Szymański, delegaci opiekującego się szkołą Koła Zrzeszenia Pracowników Państwowego Banku Rolnego w Warszawie, w towarzystwie prezesa Państw. Banku Rolnego w Pińsku i p. Fronczaka, pracownika tegoż Banku.

W obecności nauczycieli i miejscowego koła Rodzicielskiego przybyli delegaci rozdali zebranej dziatwie szkolnej następujące przedmioty: 29 pałt, 32 ubranka dla chłopców, 32 sukienki, 38 par butów, 32 swetry, 24 szt. ciepłej bielizny, 52 par rękawiczek, i 15 szalów. Prawie wszystkie dzieci szkolne w liczbie 130 otrzymały cenne podarunki. Prócz odzieży wszystkie dzieci otrzymały przybory szkolne w postaci zeszytów, piór, ołówków, gumek, obsadek i atramentu.

Ponadto zostawiono w szkole do użytku dzieci szczotki do oczyszczenia ubrań i butów, grzebień, szczotki i gąbki do mycia, maszynkę do strzyżenia włosów, duże ilości lekarstw do apteczki szkolnej, bańkę tranu do picia, 50 kg. mydła oraz szczotki do szorowania i zamiatania podłogi w szkole.

Koszt przywiezionych i rozdanych przedmiotów wynosi ok. 2.000 zł.

Po rozdaniu odzieży zrobiono kilka zdjęć fotograficznych dzieci szkolnych i licznie zebranych rodziców, a na zakończenie ofiarodawcy przeprowadzili konferencję z członkami Komitetu Rodzicielskiego. Członkowie Komitetu w imieniu wszystkich rodziców dzieci szkolnych zgłosili chęć szczerej współpracy ze szkołą, a ofiarodawcy przyrzekli opiekować się nadal dziećmi szkolnymi.

Kierownictwo szkoły i rodzice obdarowanych dzieci we wsi Krzywczycy i Podbłocie przesłali na ręce dyrektora Państw. Banku Rolnego w Warszawie podziękowanie za wybitną pomoc, okazaną dzieciom.

Zbiórka żelaza na F.O.N. w obwodzie kobryńskim.

W obwodzie kobryńskim została zorganizowana i już częściowo przeprowadzona akcja zbiorowa pod hasłem „Szkoły na F.O.N.“. Akcja polega na zbiorce przez młodzież szkolną starego żelastwa, które ma być oddane do dyspozycji F.O.N.

Pomysł akcji zrodził się na konferencji kierowników szkół miasta Kobrynia, odbytej w Inspektoracie Szkolnym w grudniu 1937 r., a poświęconej innej sprawie, a mianowicie akcji pod hasłem „Nauczycielstwo na pomoc zimową“.

Opracowanie planu akcji wziął na siebie Inspektorat Szkolny. Przeprowadzenie zbiórki rozłożono na dwa okresy: 1) zimowy (od 10 do 30 stycznia) i 2) wiosenny (od 20 kwietnia do 10 maja). Termin wiosenny był potrzebny ze względu na żelaziwo walające się po podwórkach, placach, a nawet ulicach, a przysypane w zimie śniegiem. Zebrane żelaziwo różnego rodzaju przechowują szkoły na miejscu, aż do otrzymania dalszych instrukcyj. Nauczycielstwo podjęło się wyjaśnić uczniom dokładnie cel i znaczenie akcji, zachęcić młodzież do zbiórki i zorganizować (w miarę możliwości) przyjmowanie przyniesionego przez uczniów żelaza na wagę (dla nadania m.in. akcji charakteru pewnego rodzaju wyścigu międzyklasowego, czy międzyszkolnego).

Inspektorat Szkolny zwrócił się z apelem do nauczycielstwa, które wielokrotnie już dało dowody wielkiego zapału i poświęcenia we wszystkich poczynaniach, których celem jest dobro Państwa, aby zbiórkę przeprowadziło według podanego planu. Mimo tego nie było pewności, czy akcja się uda. Przecież Polesie nie wkroczyło jeszcze w całej pełni w okres żelaza i obecnie metalu tego jest tu chyba mniej niż gdziekolwiek. A przy tym jeden i ten sam kawałek żelaza kutego, czy stali, wykorzystywany bywa wielokrotnie. Poza tym domokrażni handlarze skupują żelazo po wioskach, a raczej zbierają je w zamian za cukierki, gwizdki, lusterka i t.p. Przy znanej oszczędności i zapobiegliwości Poleszuka należało i ten fakt brać poważnie w rachubę.

Na szczęście obawy okazały się zupełnie niezasadnione. Zbiórka się udała. W pierwszym terminie, który był okresem niejako próbnym, zebrały szkoły 34 tonny żelaza. Zbiórka w drugim terminie powinna dać nie mniej, zwłaszcza, że niektóre szkoły z upływem ustalonego pierwszego terminu przerwały zbiórkę w pełnym jej biegu, odkładając dalszy jej ciąg do terminu wiosennego. W każdym razie ogólny efekt zbiórki zimowej i wiosennej nie będzie mniejszy niż 60 tonn (4 wagony).

Żelazo będzie zwiezione przez mieszkańców w drodze dobrowolnego szarwarku do stacji kolejowej w Kobryniu i oddane tu do dyspozycji F.O.N.

Nie wiadomo na razie, jaką wartość materialną przedstawia ta akcja. Jest pewne jednak, że jakkolwiek byłaby ta wartość, to zawsze będzie ona mniejsza od wartości wychowawczej w odniesieniu tak do dziatwy szkolnej, jak też do ogółu tutejszej ludności. Ze wzruszeniem bowiem słucha się składanych na konferencjach rejonowych sprawozdań nauczycielskich, jak to w zbiorce biorą udział młodzi i starzy, jak to ojcowie wyszukują dzieciom żelaziwo, a często pomagają małym dzieciom przynosić ciężkie kawałki do szkoły. Powszechny i chętny udział w akcji zbiorkowej całej prawie ludności napędzić musi serca radością, gdyż zadaje kłam wypowiedzanym często twierdzeniom, jakoby wroga propaganda znalazła dostęp do duszy znacznieszego odsetka ludności Polesia.

Akcja zbiórki żelaza zasługuje więc na poważną uwagę z powodu jej wysokich walorów państwo-wychowawczych, a następnie także ze zględów na efekt materialny. Łatwo bowiem można obliczyć, że gdyby taki sam rezultat, jak w tutejszym obwodzie (przeciętnie 4 kg. na 1 dziecko) dała zbiórka w innych obwodach, to w całym naszym Okręgu Szkolnym uczyniłoby to około 1500 tonn, (100 wagonów). Biorąc zaś pod uwagę, że według danych zawartych w ostatnim Małym Roczniku Statystycznym w 1936 r. sprowadziła Polska z zagranicy 451 tysięcy tonn żelastwa, płacąc za tonnę po 82 zł., dojdziemy do wniosku, że Okręg nasz może łatwo zaoszczędzić Państwu wydatku wynoszącego około 120.000 zł.

Zaznaczyć też wypada, że szkoły, pokrywające gęstą siecią cały teren i mające przez młodzież dostęp do każdej niemal zagrody, czy każdego domu, mają szczególnie dobre warunki do przeprowadzenia zbiórki żelaziwa na szeroką skalę i że zadania tego nie mogłaby tak dobrze i dokładnie wykonać żadna inna organizacja, czy też instytucja.

Z Oświaty Pozaszkolnej.**Uruchomienie uniwersytetu powszechnego w Grajewie.**

Z dniem 13 lutego b.r. uruchomiony został w Grajewie w powiecie szczuczynskim uniwersytet powszechny przy pomocy Koła Polskiego Związku Zachodniego.

Dodatkowe kredyty na wynagrodzenie za pracę oświatową.

Ministerstwo W.R. i O.P. przyznało dodatkowy kredyt na renumeracje dla najczynniejszych pracowników oświatowych, którzy w roku ubiegłym pracowali na kursach dla poborowych i przedpoborowych w Okręgu Brzeskim.

Kredyt przyznany ostatnio na ten cel wynosi 13000 zł., co wraz z 20.000 zł., przydzielonymi poprzednio, daje kwotę 33.000 zł. Kwota ta jest najlepszym wyrazem uznania dla prac oświatowo-pozaszkolnych.

Doskonalenie metod pracy oświatowej w obwodzie stolińskim.

Ciekawe formy doskonalenia metod pracy oświaty pozaszkolnej zostały zainicjowane w r.b. w obwodzie stolińskim.

Oto na odbywających się konferencjach, poświęconych wyłącznie oświacie pozaszkolnej, w rejonach oświatowych wprowadzone zostały zajęcia praktyczne z młodzieżą pozaszkolną i pokazy poszczególnych form pracy oświatowej.

Dnia 12 lutego 1938 r. odbyła się taka konferencja we wsi Radczycku, gm. Płotnica. Pomimo porannych godzin, młodzież pozaszkolna przybyła

licznie — dziewczęta w strojach ludowych. Miejscowy nauczyciel p. Bolesław Domański przeprowadził pokaz pracy na temat: „Zakończenie konkursu dobrego czytania książek“ („Latarnik“). Poza „Latarnikiem“ w części samokształceniowej zespół pokazowy opracował również temat: „Znaczenie morza w życiu Polski“, oraz pod kierownictwem p. Marii Józwickowej trzy inscenizacje, kilka pieśni ludowych i dwie zabawy towarzyskie. Referat pod tytułem: „Oddziaływanie społeczne szkoły na środowisko“ wygłosił instruktor O. P. p. Michalczyk.

Po pokazach i referacie odbyła się ożywiona dyskusja, która rzuciła wiele światła na metody pracy oświatowej z młodocianymi i dorosłymi.

Konferencja o podobnym charakterze odbyła się również w Białouszy z zespołem świetlicowym Zw. Strzeleckiego.

k

NOWE KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

RECENZJE.

U podstaw wychowania w Niemczech współczesnych.

Ernst Kriek: „WYCHOWANIE NARODOWO - POLITYCZNE“, Przełożył O. Wawszkiewicz. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa.

„L'homme n'est nu etre raisonnable que par intermittences“ — Ferrery.

Gigantyczne widowiska ludowe pod gołym niebem z udziałem setek tysięcy, płynący z głośników niekończący się strumień — źle mówię: kipiąca Niagara patosu nieutrudzonego słowa, ogłuszająca burza wołań, klaskań i chóralnie skandowanego krzyku mas ludzkich, głuchy, miarowy, huczący łoskot werbli bojowych, niczym dreszczem przejmujący groźny warkot plemiennych tam-tam'ów dzungli, milcząca cierpliwość skutych w żelazne kolumny głębokich, nieskończonych szeregów, odzianych w jedną barwę, ożywionych jedną myślą, przeżywających jedno ekstatyczne oczekiwanie, rytmiczny, twarde, nieustepliwy krok żołnierski, i znowu lasy sztandarów, znaczonego znakiem magicznym, znowu świetliste smugi reflektorów, i znowu ostry, surowy, dziki gwizd piszczałek..

Powiemy: reżyseria. Powiemy: magia.

I będziemy mieli słuszność. Istotnie — świadoma metoda, wynikająca z samego jądra ruchu. Sztuka doprowadzona do perfekcji, zawieszona nad otchłanią obłędu i opętania, o krok od niej, ale ciągle z maestrią zachowująca potrzebną równowagę. Sztuka opanowana i zmierzająca ku wyraźnie zdeteterminowanym celom.

Wierny uczeń i komentator myśli Führera stwierdza z całą świadomością, że „po mistrzowsku opanowana przez Hitlera sztuka poruszania mas doprowadziła nie tylko technikę agitacyjną : technikę prowadzenia przez partię państwa partyjnego do ostatnich jego konsekwencji, ale znalazła zasadniczo nowe elementy i drogi do poruszania mas i ich prowadzenia. Hitlerowi udało się natrafić na podziemną żyłę życia narodu i ująć w łożysko wytryskające stąd źródło“. My wiemy, że Wódz Trzeciej Rzeszy nie był jedynym odkrywcą wspaniałej metody, ale chyba nigdzie nie znalazła ona tak ścisłego związku z głębokimi pokładami masowego ruchu.

Nie liczy się on z niechęcią intelektu racjonalisty, ale odwołuje się do instynktu, do podświadomości, do tego, co nieujawnione czeka w człowieku wyzwolenia.

„Narodowo-socjalistyczna agitacja działa na podstawie instynktu, nie intelektualnymi dowodami i argumentami, ale prasiłą rytmu, który znajduje się na granicy wszystkiego, co jest racjonalne i irracjonalne, i tym wszystkim, co z tym rytmem się łączy i swoją siłą wyższą przejawia. Należy tu mowa chóralna, jak też i cała umiejętność opanowywania, podniecania i kierowania zgromadzeniami masowymi. Opierając się na tym instynkcie operuje nar.-socjalizm chętniej symbolem i jego pociągającą obrazowością, niż racjonalnymi pojęciami: swastyka, forma pozdrawiania, Trzecia Rzesza, mają bezpośrednią siłę podniecającą, odpowiadającą wewnętrznej stronie wszystkiego, co jest symboliczne“.

Nie obawia się zarzutów konsekwentny teoretyk narodowego socjalizmu niemieckiego. „Niech sobie to

nazywają — powiada — romantyzmem, prymitywnością, chaosem — słusznie. Ale to niczego nie udowadnia, ani niczego nie zbija: przejawiają się w tym czynniku ruchu, pierwiastki irracjonalne i żywiołowe, z których ostatecznie pochodzi siła dziejowo-twórczego, wyznaczonego przez los ruchu, bez którego naród musiałby wymrzeć, dzieje się skończyć, a z którym pojawia się nowy byt i świeży rozwój w narodzie i historii“.

„Ruch ten nie ma początku w intelekcie, tak jak liberalizm i marksizm. Dlatego też — zapewnia Ernst Kriek — narodowy socjalizm nie jest partią ani programem, ale płynnym i upłynniającym ruchem, który wprawdzie znajdzie zwycięsko swe wyjście w nowej formie, ładzie i racji. który jednak jako ruch czysty musi dopóty trzymać się w stanie płynnym, dopóki nie osiągnie i nie przeniknie całości życia naszego narodu“.

„Dla wychowania narodowego i politycznego istnieją najsilniejsze zadatki, pobudki i siły elementarne w narodowo-socjalistycznej sztuce podniecania i poruszania mas.

W stanie ekstazy, spotęgowanej wrażliwości nie tylko zmysły stają się czujniejsze, fantazja szersza, dusza bardziej płynna, ale i poszczególne jednostki zgromadzone w tłumie stapiają się w jedności duchowej, w jedności uczucia, we wspólnocie: masa staje się w duchowym podnieceniu zdolną do prowadzenia i formowania. Tu wkraczają nowe siły twórcze i wydobywa się z głębi nowa treść“.

Ten pogląd ilustrują teoretycy hitleryzmu faktem, iż „niejedni z tych, którzy (zanim ruch ten panował całe Niemcy, przynajmniej formalnie) szli z ciekawości na hitlerowskie zebrania, wracali do domu nawróceni, ogarnięci przez siły żywiołowe, których działanie było daleko trwalsze i dłuższe niż to, jakie kiedykolwiek mogłaby dać szkoła. Siły „zapalu“ nie są bezduszne, jak to intelektualści stale przypuszczają, ale są duchem żywiołowym, chaotycznym, niewyrobnym, jednak w wysokim stopniu zdolnym do przybierania formy i poddawania się kierunkowi“.

Jest zatem „metoda w tym szaleństwie“ i niemiecka iście konsekwencja. Oszalamianie mas, podniecanie ich, granie na uczuciach, tajonych pragnieniach i instynktach, odwoływanie się do tego, co pozazmysłowe, co pozaświadome, co biologiczne wprost — to nie forma teatralizacji życia, ani liturgia tylko i efekciarstwo, lecz istota wychowania narodu.

Błądzą zatem ci i omijają tarczę celowniczą, którzy przeciw nazizmowi wytaczają chcą chłodne argumenty i racje. Hitleryzm odrzuca je a limine i a priori: racja słuszności logicznej nie jest racją życia. „Mądry przedyskutował, ale głupi pobił“. Istotnie. Podobnie rzecz formułuje nar.-socjalizm. „Weg vom Rationa-

lismus zurück zum Instinkt“ — to hasło Hitlera. „Od zewnątrz zarzuca się tej sztuce, jak i całemu ruchowi, bezmyślność, a temu odpowiada od wewnątrz całkowicie uprawniona niechęć i unikanie pewnych stron intelektu, związanego z racjonalną kulturą i przejściowym politycznym systemem, nieufność do prostego choć sprytnego rozumowania, które ogarnęło prasę, wszystkie dyskusje liberalne, a więc główne pole działalności liberalnej demokracji i parlamentaryzmu“. Uprawiane szczególnie po mistrzowsku — jak zapewniają nordyccy Niemcy—przez Żydów, z czasem okazało się ono zupełnie bezowocne i bez żadnej siły twórczej: negatywna, rozkładająca siła życia. „Oczywiście — pisze gdzieś Kriek — przeciwko temu musiał rewolucyjny ruch narodowy wywołać spod ziemi Acheron, świat podziemny“, jakkolwiek — ironizuje teoretyk nowego wychowania — jakkolwiek to się „liberalnym burżom, jak Tomaszowi Mannowi, nie podoba, i przez pokrewnych mu mistrzów pióra oraz wymierające „warstwy wykształcone“ jako zło bez ceremonii potępiane i ośmieszane jest. Naprzykład — konkluduje nasz pedagog — narodowy socjalista nie „dyskutuje“ z marksistą o marksizmie, tylko go przekonuje tym, że odbiera mu zwolenników przez nowe metody rozbudzania mas i poruszania nimi“.

Aczkolwiek moglibyśmy dodać, że nie były to jedne sposoby, po jakie sięgał nazizm w swojej „dyskusji“ z kierunkami przeciwnymi, jednakowoż musimy do samego wyznania ustosunkować się pozytywnie. Stańliśmy oko w oko z metodą wychowania mas narodowo-socjalistyczną, odsłoniętą szczerze i — przynajmniej — logicznie. Gigantyczna magia Führera i jego Goebbelsów opiera się na podstawach diabolicznie wyrozumowanych i doświadczeniście sprawdzonych. Intelekt, ekskomunikowany z życia mas narodu, z żelazną konsekwencją wiódł teoretyków ruchu ku metodzie, która masy te opanować i prowadzić pozwoliła, czyniąc z nich chór obrzędowy pod takt uderzeń arcykapłańskiej pięści Wodza śpiewający w ekstazie unisono Horst-Wessel-Lied: „Die Fahne hoch — Die Strasse frei!“

Dokonajmy pracy, któraby nam (nawiasem mówiąc) zjednała najgłębszą pogardę hitlerowców: obiektywnie zbadajmy logiczne podstawy metody i bazy idei wychowawczej nationalsocjalizmu.

Jest książka, która ujrzawszy światło witryn księgarskich w kwietniu 1932 r., już w sierpniu 1933 r. doczekała się 14 wydania (a więc niemal co miesiąc nowe wydanie!). Książka, która była pierwszą próbą dania filozoficznego podkładu naordowo-socjalistycznemu systemowi wychowawczemu. Dalekim bowiem od wszelkiej filozofii jest napisany w więzieniu w Landsbergu „Mein Kampf“ Hitlera. „Nationalpolitische Erziehung“ Krieka — o tym bowiem dziele mówię — i „Mythus des 20-ten Jahrhunderts“ Rosenberga: — oto słupy herkulesowe mitu wychowawczo-politycznego Trzeciej Rzeszy

i jego filozofii. Trzeba obiektywnie — ach, jakże nie-nawidzi tego wyrazu Ernst Kriek! — obiektywnie stwierdzić, że spotka nas na wstępie zaraz niespodzianka o znaczeniu wprost kapitalnym. Zasugerowani absolutyzmem systemu, apodyktyzmem Wodza, stalowym rusztowaniem hierarchii nowego ładu, przywykli w zakresie problemów życia społecznego do dogmatyzmu materialistycznego pojmowania dziejów (a jakże zewnętrznie biorąc blisko jesteśmy systemu wychowawczego komunizmu sowieckiego) z całą pewnością oczekujemy dogmatyzmu. Jakże miłą niespodzianką sprawia nam Kriek, obnażając się w całej wdzięcznej krasie — krańcowego relatywizmu, doprowadzonej do ostatnich niemal konsekwencji względności. Gdzie Rzym, gdzie Krym? — zapytamy zdziwieni. Otóż właśnie: do Rzymu Trzeciej Rzeszy wiedzie od krańców einsteinowskiej (chciałoby się powiedzieć) względności — granitowy, isticie pruski gościniec: absolutnej konsekwencji. Gościniec tak nam obcy, tak daleki i nieznan, jak niemieckie autostrady. Pierwszą tezą Krieka, kardynalnym założeniem, jest teza względności wszelkiego poznania, niemal „wielości rzeczywistości“. Autor „Wychowania narodowo - politycznego“ stwierdza koniec „takiego ujęcia nauki, za którą uganiały się przeszłe pokolenia, mające pretensję do czystej rozumowości i naukowego poznania, niezależnego od jakichkolwiek założeń i jakichkolwiek wartości, a mającego dawać rezultaty powszechnie i wiecznie obowiązujące. Ponieważ jednak i wówczas poznawca nie mógł by uwolnić się od swego związku z rzeczywistością, przeto jego pretensje do czystego i absolutnego poznania rozumowego — tak jakby poznawca naukowy żył na wyspie, zdala od świata, który mu dano jako przedmiot poznania — byłyby fikcją, jego idea naukowa marą, która w tym czasie w oczach naszych właśnie rozplynęłaby się na zawsze. Nawet w nauce epoki pozytywizmu i krytycyzmu odnajdujemy dziś warunki poznania, mianowicie rysy osobiste, rasowe i narodowe badacza, jego stanowisko rodzinne, społeczne i historyczne. Warunki te wpłynęły na zdobywaną przez niego wiedzę, toteż wartość jej i prawdziwość są od nich zawsze. Znajdujemy tam również sens i cel tych procedur poznawczych, mianowicie ten fakt, że wszelkie poznanie — aż do utworzenia pojęcia włącznie — zawiera w sobie zajęcie pewnego stanowiska, pewne rozstrzygnięcie i wartościowanie, któremu znów służy. Sytuacja i zadania życiowe badacza rozstrzygają o jego poznaniu. Tak było i tak będzie w przyszłości. Treść i sens nauki zmieniają się wraz ze strukturą ludzkości i jej sposobem patrzenia na świat, wraz z narodem i rasą, wraz z czasem i historią: przedstawia ona obraz, który dany człowiek uzyskał sam przez się, przez swoje stanowisko wobec świata, swoje zadanie w świecie i na podstawie swego ustosunkowania do świata, służy ona człowiekowi do tworzenia i doskonalenia na wzór tego obrazu siebie samego, świata otaczającego, porządku życia. Każdy rodzaj poznania, służący

tym celom, wychodzący z takich założeń, spełniający tę potrzebę, zasługuje na nazwę i stanowisko nauki i ma on swoją właściwą miarę prawdziwości“.

Czy wielość takich prawd nie przeczy istocie dawnej „prawdy“ i nauki? — zapytuje autor dzieła. I odpowiada: „Ależ obydwie one nigdy nie istniały w sposób obiektywny, oderwany i usamodzielniony, podobnie jak nie było nigdy „czystego rozumu“. Istniały nauki zawodowe poszczególnych zawodów, obejmujące ponadto prace, będące wyrazem indywidualnego stanowiska poszczególnych badaczy. A zatem stale liczba mnoga, oszalałająca wielość, nigdy zaś jedność, ani też urzeczywistniona przedmiotowość“.

„Tylko wszyscy ludzie społem żyją tym, co ludzkie, tylko wszyscy razem posiadają pełną i absolutną ludzką prawdę: katolicka i protestancka, niemiecka i francuska, germańska i żydowska nauka — jest tak samo możliwa, jak nauka prawa i języka, jak fizyka i geologia, i są one potrzebne dla życia niemieckiego czy żydowskiego, francuskiego czy angielskiego, dla pełnego rozwoju narodowego, rasowego i osobistego“.

A więc: wielość rzeczywistości, więc sceptycyzm poznawczy, może być „tak albo inaczej“, więc relatywna spekulacja filozoficzna i zaduma nad niemożnością poznania rozumem „prawdy“ „des Dings an sich“ — pesymizm i lekkie wzruszenie ramion?

Wręcz przeciwnie. I tu przekraczamy Rubikon po żelaznym moście konsekwencji. Most ten wspina się na trzech przesłach:

1. Skoro są liczne prawdy, ale nie ma jednej prawdy, skoro są różne aspekty rzeczywistości, ale nie ma „rzeczywistości rzeczywistej“: uznajmy fikcję „czystego rozumu“ i jego praw cież uzurpowanych żądań, a przestańmy takiej „absolutnej prawdy“ poszukiwać.
2. Skoro — dalej — istnieje obok innych prawd — „prawda niemiecka“ i ta jest założeniem, a zarazem sensem i celem naszego poznania prawdy, cóż nas obchodzą inne prawdy?
3. I jeszcze: skoro nauka jest zależna od tytu czynników, nie ona jest funkcją nadrzędną, lecz te inne właśnie elementy, podstawowe, nauka zaś jest tylko stopniem i częścią w dokonywaniu się rzeczywistości.

I oto jesteśmy na drugim brzegu.

„Naród i rasa, religia i światopogląd są założeniem, a zarazem sensem i celem każdego poznania“.

Przeciwno mózgowi podnosi niemiecki rasizm „protest krwi“.

„Nauka tkwi w żywej rzeczywistości i przeznaczona jest do kształtującego oddziaływania na tę rzeczywistość, przy czym jej siła strukturalna i zawartość jej prawdy objawiają się jako jedno i to samo — jako po-

tęga jej żywotności. Z tego też wynika dynamika i stopniowanie metody, postawy i wydajności naukowej. Nie wszystko, co rości sobie prawa do naukowości, znajduje się na tym samym stopniu i na tej samej płaszczyźnie wartości.“

„Decyzja o wartości nauki zależna jest od jej „aktualności“, od stopnia jej płodności, od jej dziejotwórczej siły, a one znowu zależą od wysokości i siły, idącej za nią twórczej wydajności ludzkiej, którą porywają siły dziejotwórcze i pełne wielkich przeznaczeń. Przejawiają się one w postaci naukowego rozpoznania, tak samo, jak przejawiają się w innych dziedzinach twórczości, jako poezja, prorocтва i znajomość polityki państwowej; wszystkie one są różnymi sposobami, przez które człowiek danej epoki bierze udział w spełnianiu wszelkich zadań współczesnych i dzięki którym tworzy z nieświadomego dokonywania historyczną postawę i siłę. Chodzi tu nie o jednolitość rodzajów nauki i prawdy, ale o jej ruchliwą i płodną, kierującą i budującą siłę“.

„Poznanie trwa tak długi, jak długo trwa jego owocność, i jak długo siła, kierunek i wartościowanie, główne dążenia epoki, od których ono zależy, opanowują życie zmieniających się pokoleń“.

Poza tym zaś jeszcze „każdemu jest przydzielona jego prawda i mieści się w jego ostatnim stanowisku, w jego decyzjach i przechodzi stamtąd w jego sposób poznawania i w rozwój tego poznawania. „Prawda jest zawsze zadawana, a nie dawana i w wyznaczonym przez los zadaniu życiowym każdemu jest ona dostępna i to w zakresie i znaczeniu, które rozciąga się dokładnie tak daleko, jak rozciąga się to wielkie zadanie, w którym jednostka bierze udział“.

„Metody nauki — według herolda wychowania nacj.-socjalistycznego — są tylko odbiciem metod rządzenia“. „Jej problemy można rozwiązać tylko w ramach nowej struktury publicznego ładu życiowego (Lebensordnung) i charakteru narodowego w ogóle“. „Jeżeli — stwierdza Krieck — ruch narodowy siebie samego podniesie do roli jedyne go autorytatywnego czynnika całego narodu, swój ład wewnętrzny rozszerzy jednolicie na państwo i naród, jeśli zatem nasz teren życia, z którego możemy jedynie świat widzieć i rozumieć, z rozdrobnienia i rozkładu dojdzie do jednolitości, ładu i zwartej siły, to będą nam też dane możliwości stworzenia jednolitego, narodowego poglądu na rozdartą obraz świata, na narodową naukę i jej prawdę. To zadanie naszego wspólnego, narodowego bytu jest zarazem zadaniem nauki. Uczestnicząc czynnie w tym zadaniu przy pomocy swych środków poznania, techniki i kształtowania człowieka, osiąga ona swoją siłę twórczą, swą pełnię rozwoju, należne sobie miejsce w ogólnym bycie, swą prawdę i godność, osiąga też bez przymusu zgodność z innymi dziejowymi siłami rozwoju i z jawnie panującą władzą“.

„Trzeciej Rzeszy przypadły w udziale, według filozofii ruchu hitlerowskiego, organiczny obraz świata, organiczne państwo, organiczny ład w gospodarstwie i społeczeństwie, które wynoszą prawo całości ponad prawo części i członka“.

Tego rodzaju ujęcie nauki i jej zadania ogromnie już bliskim jest zasadniczego ujęcia wychowania. Celem wychowania winno być „świadome włączenie człowieka w zespół celowego ładu narodowego i państwowego oraz odpowiednie ukształtowanie zespołu narodowego i społecznego, zdolnego do obrony“.

Państwo, religia, język, gospodarka, prawo, społeczność, kultura, nauka, wychowanie, szkoła — są to przejawy jednostronne całkowitego życia narodu, które podlegają jego jedności i sile. Zawsze, przy tym, najsilniejsze energie zwracają się ku tym dziedzinom, w których następują historyczne decyzje i w których spełnia się przeznaczenie. Jeden więc teren dzierży prymat w rozwiązywaniu wspólnego zadania (Gesamtaufgabe), postawionego danej epoce przez istniejące w danej chwili potrzeby“.

Z aktualnej sytuacji wynika w chwili obecnej, według zasad wychowania niemieckiego, prymat polityki w stosunku do wszystkich objawów życia narodu. Zarówno zatem nauka, jak wychowanie muszą być polityczne, a celem takiego wychowania — człowiek polityczny.

Jakże daleko jesteśmy od sielankowej łączki relatywizmu poznawczego pierwszych tez Kriecka! Tak daleko, jak dalekim jest hitlerizm od liberalnej demokracji i humanizmu.

I już w praktyce nie filozoficzne uznanie wielości prawd, ale twarda, zdecydowana walka polityczna o jedyną prawdę życia niemieckiego, prawdę rasy, prawdę politycznego przymusu. I początkowe uznanie prawd francuskich czy żydowskich zamienia się w bezwzględny i surowy katalog wrogów politycznych, tkwiących w różnych postaciach postawy życiowej i poglądu na świat. Będzie wrogiem, jest wrogiem w gospodarstwie, państwie i prawie liberalizm, jest nim w kulturze indywidualizm, marksistowska mechanizacja materialistyczna w systemie życiowym, w nauce jest nim racjonalizm, w wykształceniu humanizm, pacyfizm we współżyciu narodów, autonomizm wreszcie w postawie i wychowaniu.

Wszystkim tym postawom i możliwościom poglądu na świat i życie przeciwstawia się zwarty i, według hitlerizmu, ściśle i niewzruszenie wynikający z potrzeb narodu program podstawowy, zadanie ogólne państwa narodu socjalistycznego.

Sądzę, że w świetle tego, co dotąd stwierdziłem, bądź cytowałem, niedostateczną praktycznie i nie mającą sensu ze stanowiska narodowego socjalizmu jest metoda walki przeciwników tego ruchu z pojęciem rasy, tak jak rozumieją ją hitlerowcy. Walka polega, jak dotąd, głównie na wytknięciu zasadniczego błędu rzeczo-

wego. Opierając się na badaniach antropologów, jak naszego Czekanowskiego, udowadnia się, że pojęcie rasy w nauce coś zgoła innego oznacza, niż w ideologii narodowego socjalizmu, że tak samo są Żydzi należący w zupełności do rasy nordyckiej, jak są Niemcy, należący do ras antropologicznych całkowicie innych. Stwierdza się, że nawet odsetek nordyków wśród Żydów w pewnych krajach jest większy niż odsetek nordyków wśród Niemców poza Prusami. Zwraca się uwagę na interesujący fakt szczególnej przewagi typu rasowego nordycznego na ziemiach zdobytych przez Niemców na dawnych Słowianach. Na tej podstawie wytyka się logiczny błąd w ideologii rasizmu niemieckiego.

Myślę, że zrozumiałym się stanie w świetle filozofii Kriecka błąd faktyczny, błąd zresztą zasadniczy w tym wypadku ze strony anty-rasistów. Wszakże Niemcom jest wszystko jedno, czy ich wiara zgodna jest z nauką — przy podrzędnej roli rozumowania i nauki w ich systemie. Rasizm nie jest nauką, jest wiarą, a podstawą każdej wiary jest „credo quia absurdum“, wierzę w to, ponieważ to jest niedorzecznością. Rasizm jest religią, dla której obojętne jest „obiektywne poznanie“, którego zresztą, jak udowodnił Krieck (a przed nim bardzo wielu większych od niego) — nie ma. Argumenty, opierające się na stwierdzeniach Czekanowskiego mają wagę — tylko dla nas. Dla hitlerowca ich byt jest nierzeczywisty.

Samże Krieck mówi przecież dosłownie: „Pytanie, jak dalece nauka o rasie, jej rzeczywistości i znaczeniu, już postąpiła, nie ma zasadniczego znaczenia“. Można by powiedzieć, parafrazując tezę muzułmańską, że albo nauka jest niezgodna z nar.-socjalizmem, przeto jest szkodliwą, albo jest z nią zgodna — przeto jest niepotrzebna. Uznajmy tu za lapidarny komentarz doskonałą formułę Stapela (Die Kirche Christi u. der Staat Hitlers): „Nie istnieje wolne współzawodnictwo myśli w państwie, lecz istnieją myśli, które obowiązują, myśli które nie obowiązują, i myśli, które są trzebione“.

Rasa zaś jest mitem, uzasadniającą wolę panowania nad światem. „Los wyznaczył Niemcom wielkie zadanie przewodniczenia ludności“ — orzekł Hitler. Rasa nordycka, rasa zdobywców i organizatorów, którym Europa zawdzięcza — według wyznawców Hitlera — swą organizację państwową i kulturę duchową: to argument pragmatyczny, argument, na którym oprze się dążenie narodu, jego wola. Rasa staje się również elementem podstawowym, na którym oprze się wychowanie przyszłych, coraz doskonalszych, a więc coraz silniejszych i bardziej agresywnych na zewnątrz, a coraz karniejszych i wierniejszych na wewnątrz państwa, — pokoleń.

Ideologia nar.-socjalistyczna orzeka:

„Przewodnia rasa jest stałą podstawą twórczą historii niemieckiego narodu, znamionującą stałość jego charakteru, jego postawy i światopoglądu, a tym samym rodzaju jego wartościowania i sposobu od-

działywania względem decydujących historycznych faktów“.

„Rasa dokonywa się w woli, postawie, światopoglądzie zgodnie z rasowym ukształtowaniem wartości. Germańskie ukształtowanie wartości odpowiada bohaterstwu, żołnierskiemu, politycznemu ideałowi i stawia na kierowniczym miejscu wartości honoru, wierności, gotowości obrony fizycznej i duchowej, prawdomówności, w poczuciu narodowej wspólnoty i socjalnej sprawiedliwości. Na tym opierają się: państwo, ustrój narodowy, kultura i wychowanie“.

„Wychowanie kształci znajdujące się w rasie przyrodzone cechy; samo stosowanie metod, jeśli mają one działać w wychowaniu zgodnie z poczuciem rasy, musi pochodzić z własnej rasowości i być do niej dostosowane“. Ponad wszelkie inne wartości wznosi się pojęcie wspólnoty narodowej, wspartej na rasie i dziejach narodu.

I teza ostateczna, z której wyrasta już bezpośrednio praktyka wychowania: Niema wychowania jednostkowego, indywidualnego. Człowiek kształci się w najwyższym kontakcie ze wspólnotą. W tej wspólnotcie i na tych podstawach „zostanie wybrany i szczególnie pielęgnowany rasowo silny typ niemieckiego człowieka, jako kręgosłup narodu“. „Z instynktu rasowego, z odczuwania i wyobrażania świata, ze zrozumienia, ludzkiej godności i wartości wylania się warstwa panów i władców Niemiec, która pomoże narodowi w osiągnięciu przez niego własnego obszaru, potęgi i formy życia.“

Sam proces zaś wychowania oprzeć się musi na trzech bazach, trzech zasadach niewzruszonych całego systemu wychowania, będącego jednym ze składników integralnych całego totalnego systemu życia i totalnej hierarchii ogniw życia i wartości.

Pierwszą z nich — zasada posłuszeństwa, wierności wobec przywódcy, autorytatywnej struktury i kierownictwa: to zasada elementarna i zrab nowego wychowania. Wynika z całej filozofii życia ujętego w totalną konstrukcję hierarchiczną. Skoro nie można samemu dojść do prawdy, trzeba tę prawdę każdorazowo przyjąć. Wierność zaś — to ma być podstawowa cecha starogermańska.

Po wtóre — dalekie będzie zatem wychowanie od intelektualizmu i indywidualizmu.

Po trzecie — a wynika zasada ta z poprzedniej — trzeba wychowanie oprzeć na owym „podziemnym świecie duchowym“, o którym mówiliśmy na początku, należy poddać jednostkę działaniu rytmu, wstrzasającego ciałem całej wspólnoty, poddać działaniu zbiorowej ekstazy, uczynić częścią organiczną masy. Trzeba „rozbudować żywiołowe środki i metody rozbudzania i poruszania mas do powszechnej formy wychowawczej takiego systemu ćwiczebnego, który by w całym narodzie i w poszczególnych członkach narodu ożywił wartości rasowe, rozwijał cechy rasowe i świadomość rasową“.

w najwyższym stopniu, przez co nie tylko poszczególni członkowie narodu zostaliby odpowiednio urobieni, ale też jedność narodu nabierałaby pełnej świadomości, a przez to i ogólne wiązadła zostały utrwalone; z masy powstaje lud, z ludu rasowo świadomy naród ze zwartą potęgą, z jednolitą postawą polityczną i jednolitym kierunkiem woli“.

A jednostka?

Jednostka „jest jakby kamieniem, który rzucony ręką wodza przebiega swą drogę pewnie i swój cel nieomylnie osiąga“.

Swój cel — to znaczy cel narodu i rasy.

„Niemcy muszą żyć, nawet gdybyśmy musieli umrzeć“.

I znowu przypomnijmy sobie słowa Führera: „Los wyznaczył Niemcom wielkie zadanie przewodzenia ludzkości“.

Oto zamyka się krąg. Niezrozumiała naprzód i zadziwiająca magia pochodów, przemówień, zbiorowych recytacji, chóralnego śpiewu, magia mundurów i odznak, symbolicznych świąt, rytmu bębnow i grzmiącego kroku—łączy się organicznie z totalnym ujęciem życia i sił działających. To zaś znowu rodzi system wychowawczy, będący częścią jedynie całości, podległą tym samym prawom i zasadom.

A jednostka? — zapytamy znów. Istnieje o tyle, o ile jest organiczną częścią wojującej wspólnoty obejmującego wszystko — Narodu.

Jej cnoty? „Wierność, ofiarność, milczenie, siła woli i decyzji, odpowiedzialność i odwaga cywilna, posłuszeństwo i podporządkowanie się Wodzowi“.

Wodzowi — osobowemu medium Rasy i Narodu. Wodzowi: Magowi i Prorokowi Boga.

Jan Nowakowski.

NADESŁANE.

Dr. Edward Suchan: HISTORYCZNY ZARYS ORGANIZACJI SZKOLNICTWA ELEMENTARNEGO W POLSCE.

Ukazała się na półkach księgarskich książka pod powyższym tytułem o pojemności 230 stron druku. W jej wstępie przedstawiona jest zwięzłe organizacja szkoły kościelnej parafialnej w czasach od XIII wieku po Komisję Edukacji Narodowej w XVIII wieku. Szczególnie poświęca się uwagę szkole w wieku XVIII. Rozdział I zajmuje się świecką szkołą elementarną „parafialną“ stworzoną przez „Przepis“ z r. 1774, a następnie Ustawy K. E. N. Rozdział II charakteryzuje organizację szkół elementarnych w trzech zaborach do r. 1807 (powstanie Księstwa Warszawskiego). Mowa tu o reformie cesarzowej Marii Teresy w Galicji, działalności księcia Augusta Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja w zaborze rosyjskim, wreszcie o szkole na Śląsku, „Planie szkolnym“ Klewitza i kształceniu nauczycieli w zaborze pruskim. Rozdział III „Ku rozkwitowi polskiej szkoły ludowej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym“ charakteryzuje polską szkołę do r. 1821, t.j. do końca owocnej działalności ministra W.R. i O.F. Stanisława Potockiego. Rozdz. IV daje zarys szkoły na ziemiach okręgu naukowego wileńskiego od r. 1807 i Królestwa Polskiego od r. 1821 po wojnę światową, szkoły która staje się coraz więcej rosyjska. Mowa tu o ukazach, ustawach i położeniach z lat 1831, 1833, 1834, 1840, 1862, 1863, 1864, 1869, 1872, 1885 i innych. Rozdz. V traktuje o niemieckiej szkole ludowej, wprowadzanej stopniowo w zaborze pruskim, ustalonej ostatecznie przez ministra Falka w r. 1872 i rozwoju jej organizacji w okresie późniejszym. Rozdz. VI o szkolnictwie elementarnym Rzpłtej Krakowskiej. Rozdz. VII opowiada o galicyjskiej szkole ludowej utworzonej na podstawie ustaw r. 1869, 1873, 1885, 1895, 1907. Zakończony charakteryzuje szkołę powszechną Polski odrodzonej.

We wszystkich rozdziałach mówi się również o kształceniu nauczycieli. Całość podaje zwięzłą charakterystykę organizacji szkoły elementarnej na obszarze obecnej Polski od XIII wieku po r. 1933. Przy końcu książki znajduje się krótkie jej streszczenie w języku niemieckim.

KOMUNIKATY.

Nalepka na wykupienie domu w którym mieszkał Marszałek Józef Piłsudski.

Na dzień Imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza, Związek Strzelecki, Podokręg Wileński, wydaje nalepkę, dochód ze sprzedaży której przeznaczony jest na wykupienie domu w Wilnie, w którym Marszałek Józef Piłsudski zamieszkiwał jak uczeń gimnazjalny.

Cena nalepki wynosi 5 gr.

Nalepka jest do nabycia w Zarządzie Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego w Wilnie.

Tablice sportu spadochronowego.

Nakładem Zarządu Głównego L. O. P. P. ukazały się następujące tablice poglądowe sportu spadochronowego w 6-ciu kolorach:

- 1) historia spadochronów,
- 2) składanie spadochronu plecowego,
- 2a) „ „ „

- 3) ćwiczenia na trapezie,
- 4) skoki z wieżyczki spadochronowej,
- 5) fazy otwierania się spadochronu,
- 6) przygotowanie się do lądowania.

Wyżej wymienione tablice stanowią komplet, który można nabywać w Ośrodku Propagandy

L.O.P.P. — Brześć n.B., ul. Dąbrowskiego Nr. 18
po cenie:

- 1) komplet na papierze — zł. 4.90
(po 70 gr. za tablicę),
- 2) komplet na tekturze grubości
2 mm. z kółeczkami do zawieszania — zł. 9.10
(po zł. 1.30 za tablicę).

Centralna Biblioteka Pedagogiczna

przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego

w Brześciu nad Bugiem, ulica Sadowa Nr. 14

Konto P. K. O. Nr. 143.553.

CZYNNA W DNI POWSZEDNIE W GODZINACH 16 — 20.

Największa biblioteka naukowa na Polesiu, liczy ponad 11.000 tomów.

Zamiejscowi czytelnicy wypożyczają książki pocztą na abonament indywidualny lub zbiorowy.

Koszt przesyłki książek do czytelników ponosi Biblioteka, przesyłkę zwrotną opłaca czytelnik przy nadawaniu.

KATALOGI DO NABYCIA LUB WYPOŻYCZENIA W BIBLIOTECE.

Adres Redakcji i Administracji: Brześć n/B.
Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

Prenumerata roczna Dziennika Urzędowego 5 zł.
Cena pojedynczego numeru 50 groszy.

R e d a k c j a r ę k o p i s ó w n i e z w r a c a .

Ogłoszenia na okładce: cała strona 160 zł., 1/2 strony 80 zł., 1/4 strony 40 złotych.

Ogłoszeń w tekście nie umieszczamy.

Konto P. K. O. Nr. 30.527.

Odbito w drukarni „Literackiej“ w Brześciu n/B. z polecenia Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego.